Nr. 30. Warszawa, dnia 12 (24) Lipca 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 60, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: POLITYKA: Komisya panamska. — Tydzień polityczny. — ODCINEK: W. Doroszewicz. Na Sachalin (c. d.). — ŻYCIE SPOŁECZNE: Listy petersburskie, p. Pawła Krzyżanowskiego. — Wiązanka krakowska, p. Ar. — Psychologia kobiety, p. H. F. — Twórczość a konkurencya, IV, p. L. Krzywickiego. — FEJLETON: Pamiętnik. — LITERATURA I SZTUKA: Ideał i piękno, p. dr. L. Winiarskiego. — Literatura francuska, p. W. Bugla. — Notatki literackie i artystyczne. — SPRAWY EKONOMICZNE: Przyczynek do dynamiki rzemiosła, p. R. — W dali. — Kronika. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

KOMISYA PANAMSKA.

Od miesiąca telegramy z Francyi przynoszą znowu „Panamę.“ Proces, wytoczony Artonowi, po długich zabiegach wydanemu nareszcie przez ostrożność angielską sprawiedliwości francuskiej, odsłonił takie fakty, że nawet najoportunistyczniej utresowani oportuniści musieli stanąć w obronie honoru Izby, przedstawiającej naród, w którym przecież bożek honoru zawsze cześć uroczystą odbierał. Nie było innego sposobu urzeczywistnienia szlachetnych zamysłów, tylko jeden, jedyny, dawniej już, przy pierwszym wybuchu sprawy panamskiej użyty: wybrano komisyę do zbadania wszelkich żywych i martwych świadectw i wykrycia z nich winy deputowanych, o których wąż przedajności rzeczywiście się owinął. Komisyę wybrano w wielkim składzie, trzydziestu trzech członków, dano jej moc wzywania przed siebie wszystkich bądź świadków, bądź poszlakowanych, żądania od władz administracyjnych i sądowych wszelkich akt urzędowych, stanowienia wreszcie o wszystkiem, coby do wyławiania złodziei z błota panamskiego doprowadzić mogło.

Władzy wyrokowania komisya nie otrzymała. Celem jej i powołaniem jest przeprowadzenie śledztwa dla przekonania się, czy w Izbie niema współsprawców Reinacha, Lessepsa, Baihauta, Cottu i innych już przez sprawiedliwość powalonych. Podobne komisye wyznaczają i Gminy angielskie. Taką magistraturą śledczą była np. komisya parnelowska, ze sporu z *Timesem* wynikła; taką wyznaczyła Izba westminsterska w r. b. do zbadania prawdziwości dowodów, dostarczonych p. Chamberlainowi przez prezydenta Krügera przeciwko Cecilowi Rhodesowi, Beitowi i innym w sprawie najazdu noworocznego (1896) na Transwal. Jest to zupełnie konstytucyjne wytworzenie organów, których żywa zasada, żywa plazma tkwi w samych atrybucyach władzy prawodawczej. W rzeczypospolitej, gdzie niema osoby fizycznej w prawa historyczne do rządzenia zbrojnej, władza prawodawcza jest źródłem wszelkich praw, wytworów państwowych, postanowień i porządków publicznych. Z najwyższem prawem działania łączy się i absolutne prawo wglądania. To oko pańskie, które konia tuczy, ta ręka, która złoczyńcę chwyta na gorącym uczynku — nigdzie indziej w rzeczachpospolitych być nie mogą, tylko w organach centralnych, wydających prawa i zarazem czuwających nad ich wykonaniem — w Izbach przedstawicielskich.

Konstytucyi zatem zamianowanie komisyi Trzydziestu Trzech w niczem nie naruszyło; nie ubliżyło jej też i zaopatrzenie komisarzy w prawo, łamiące opór jednostek zobowiązaniem do posłuszeństwa w takiej mierze, w jakiej korzysta z niego władza sądowa normalnie funkcyonująca. Gdyby konstytucyonalizm europejski nie był jedną wielką fuszerką, rzeczpospolita francuska dałaby innym społeczeństwom politycznym Europy dobry przykład przez wprowadzenie zasadnicze takich instytucyj, jak komisye parlamentarne, do ustrojów państwowych i otoczenie ich funkcyj wyższą jeszcze, niż w zwykłem sądownictwie powagą. Takiego ustalenia domaga się teoretycznie rozum, ale na takie ustalenie właśnie praktyczne nędze życia nie pozwalają. Parlamentaryzmowi, sejmowaniu, wykonywaniu władzy prawodawczej i nadzorczej zgodnie z rozumem sprzeciwia się — brak ludzi, brak straszliwy. Do działalności, wymagającej zupełnego zaparcia się siebie, wyrzeczenia się sobkowstwa, zabierają się istoty sobą tylko wypełnione, z własnych interesów swoich duszę sobie wytwarzające. Składanie ofiar na ołtarzach służby publicznej powierzone jest prywacie. Arki tajemniczego bóstwa dotykają się ręce zbrukane. Nigdzie czystości, nigdzie prawdy dla prawdy, dobra dla dobra samego: wszędzie małość, samolubstwo, brud. To, co jest jeszcze dobrego w postanowieniach, trzyma się tylko tem, co jest z gromady ludzkiej wzbijającym się nad nią wyjątkiem.

Nowa komisya francuska rozbije się równie, jak i pierwsza, w gorących dniach grudniowych 1892 r. wyznaczona—o brak ludzi, o zepsucie i zakażenie moralne całej powszechności. Oni sami nie wierzą w moc swoją, oni sami mieć jej nie chcą, bo nie wiedzieliby, co z nią zrobić, gdyby ją rzeczywiście w sobie poczuli. Punkt honoru nie stanie się nigdy magnetycznym biegunem rzetelnej uczciwości, a właśnie całej tej sprawie wyławiania złodziei jedno tylko uczucie oburzenia na nikczemność mogłoby nadać niekłamany rozpęd i zapewnić powodzenie podjętemu zamysłowi. Złodzieje niewątpliwie są, każdy się o nich ociera; ale wszyscy tak już w sobie stłumili instynkt moralny, że utracili wrażliwość i rozeznanie, zdolne doprowadzić do celu. Gdy komisya sama w siebie nie wierzy, musi też patrzeć na nią przez ramię i Izba, a naród uważa całe przedsięwzięcie za nowe wyścigi w workach. Od samego początku widok jest taki: złodziej swobodnie ucieka, a goniący go spętał sobie nogi, aby go nigdy nie dogonić: i to jest ów honor Izby. Prawdziwie, gdy się rozważy misyę pp. Plichona i Rouaneta do sławetnego Hertza w Bornemouth, oszytego w białą flanelę — choroby, zapobiegającej wydaniu; gdy się pomyśli, że ten łotr żądał, aby cała komisya, a przynajmniej większość siedemnastu, przyjechała tam do niego, to wtedy

tylko on powie jej całą prawdę — można rozgrzeszyć p. Pourquery de Boisserc, odmawiającego komisarzom wyjaśnień, traktującego zatem tę wielką pompatyczną instytucyę jakby przez nogę. Cała komisya wygląda jakby z operetki: ubawią się i zapomną i poszukują sobie nowej zabawy.

Tydzień polityczny. Ambasadorowie w Konstantynopolu odbyli d. 20 b. m. „ostatnie" już posiedzenie traktatowe: zatem pokój już blizki, ale chyba bez Turcyi, bo i padyszach i motłoch turecki obstaje ciągle przy granicy posuniętej na południe aż do rzek Peneios i Xeragi, a w kontrybucyi 4½-milionowej widzi najoczywistsze pokrzywdzenie; chociaż zniszczenie Tessalii przez drapieżność turecką jest tak wielkie, że kilka lat następnych za zupełnie nieprodukcyjne dla tej nieszczęśliwej prowincyi uważać potrzeba. P. Hanotaux w dniu 17 b. m., p. Curzon 19 b. m. zgodnie odpowiedzieli na interpelacye, że pokój już blizki, że rzeczoznawcy zrobili swoje, a Europa całą sprawę przeprowadziła z jak największą roztropnością, aby zapobiedz pożarowi. P. Hanotaux przypiął przytem łatkę Anglikom, dopiekł Grekom, a p. Méline napiętnował radykałów francuskich — pieczątką, którą sobie raz już na zawsze zrobić kazał. P. Curzon przyrzekł dzień jasny Kreteńczykom: niech tylko Eol wypuści wiatr z miecha. Pokój tymczasem czeka, aż go wypuszczą z więzienia energii dyplomatycznej.

Cesarz Wilhelm, po wypadku z okiem w Ode, ma się tak dobrze, iż popłynął do Drontheimu i dalej; wraca pod koniec miesiąca. Następcą p. Posadowskiego na urzędzie sekretarza stanu od skarbu rzeszy został podobno p. Thielman, poseł w Waszyngtonie, ale dopiero *in petto*; na papierze po powrocie cesarza z Północy. P. Posadowski z nową godnością sekretarza od spraw wewnętrznych rzeszy połączył i zastępstwo ogólne kanclerza w radzie związkowej. Kanclerz na jesieni jeszcze wystąpi w obronie nowego kodeksu procedury wojskowej; nadłożywszy już słowem, nadłożyć chce jeszcze i szyją — potem dopiero się usunie. Agrarczycy żądają zakazania przywozu zboża.

We Francyi odpowiedź pp. Hanotaux i Méline'a na interpelacye Boyera i mowy Denys-Cochin'a, Gobleta w przedmiocie pokoju turecko-greckiego dała gabinetowi sposobność do otrzymania nowego votum zaufania do Izby deputowanych (334 przeciw 114).

W Austryi p. Badeni wypoczywa w Busku, swej majętności ziemskiej. Wczasy te trwać będą trzy tygodnie. Co potem? Niemcy prawdopodobnie go wyparują. Hr. Wojciech Dzieduszycki wydał dorzeczną broszurę o federalizmie jako sprawie palącej. Ale 816 profesorów niemieckich, setki uczestników Schulvereinu niemieckiego zabierają głos w wewnętrznych sprawach Austryi i wrzeszczą w niebogłosy, że p. Badeni żywcem zdziera skórę z Niemców czeskich. Rozzuchwala to niemiectwo, a nie może zachęcić i samego cesarza Franciszka Józefa.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

Zakulisowe strony warunków pracy w przemyśle drobnym.—Wędrówki robotnic.—Nadużycia w handlu. — Westchnienia p. Engelhardta — Umoralnianie środkami prawodawczymi.

W chwili, gdy na drodze prawodawczej ogłoszono uregulowanie dnia roboczego, zaczynają wychodzić na jaw zakulisowe strony warunków pracy w tych dziedzinach produkcyi, które stoją po za granicami prawa fabrycznego. *Syn Otiecz.* obecnie ujawnił tego rodzaju smutne fakty z dziedziny pracy nieletnich, szczególnie w zakładach rękodzielniczych, wyrabiających harmonie. Właściciel takiego zakładu trzyma po sześć lub siedem lat uczniów na posługach, albo też na nauce wyrobu oddzielnych części instrumentu. „Złożenie harmonii należy już do „wyższej mądrości" i tylko mistrz rzemiosła potrafi to uczynić. Większość po sześciu, siedmiu latach specyalizuje się w wykonywaniu części pojedynczych i po dojściu do stopnia czeladnika, może zarabiać bardzo mało: za 16 godzin pracy robotnik taki otrzymuje 70—80 kop. u majstrów zamożniejsch. Ubożsi płacą w naturze: towarem i wiktem. Produkcya harmonij zogniskowała się głównie w Tule i jej okolicach. Rodzice, obierający ten fach dla swych dzieci, zaprzedają je wprost do niewoli. Majster z chwilą przyjęcia do terminu, uważa je za swoją własność, staje się niemal panem życia i śmierci swych pracowników nieletnich. Wszelki gwałt, dokonywany na nich, nazywa się „wychowaniem," a przyprawienie o kalectwo — „nauką." Niektórzy mali niewolnicy, przywiezieni przez rodziców z różnych wsi, są umieszczani w ogólnej izbie i o czwartej rano muszą już iść na robotę. W ciągu dnia mają około dwu godzin wolnych na obiad. Następnie znowu idą do pracy, którą kończą o 10-ej lub 11-ej wieczorem. Szczególnie ciężkim dniem dla nich jest sobota, gdyż wszystkie zamówienia muszą być wykończone na niedzielę, a więc i nieletni i dorośli pracują prawie do świtu. Za taką pracę chłopcy otrzymują *15—20 kop. tygodniowo.*

Oprócz dziatwy u wytwórców harmonij pracuje dużo kobiet, które tygodniowo otrzymują 1 rs.—1 rs. 20 kop., przyczem nie wszyscy dają gotówkę. Większość płaci zbutwiałym perkalem i produktami spożywczymi, obliczanymi drogo. Skarżyć się na gospodarza niema zwyczaju; zresztą jakieżby miały znaczenie skargi, skoro ten wyzysk pracy stał się prawem miejscowem, przez tradycye uświęconem?

Jest to tylko drobny przykład z jednego działu tak zwanej produkcyi „kustarnej." Dzieje się to samo w wielu innych gałęziach tego rodzaju przemysłu, którego forma ma tak licznych i gorących zwolenników śród ekonomistów przy biurku. W chwili gdy prawodawstwo zwróciło uwagę na dzień roboczy i na rozszerzenie terytoryalne prawa fabrycznego, bardzo pożądana byłaby agitacya w celu uregulowania warunków pracy w dziedzinie przemysłu drobnego.

Na uwagę zasługuje również zarobkowanie wędrowne, t. zw. „otchożij promysieł." Mówiono o tej kwestyi dosyć szeroko na różnych zjazdach i w osobnych rozprawach; lecz o ile sobie przypominamy, nigdy nie miano na względzie pracy kobiecej w tej kategoryi zarobkowania. Wędrówki w poszukiwaniu pracy odbywa bardzo dużo dziewcząt w wieku lat 15—18, szczególnie zaś przyciągają je plantacye tytuniowe i winogronowe w Krymie, nie podlegające dotąd żadnej kontroli. Właścicielami i rządcami tych plantacyj są przeważnie Tatarzy. Jeszcze w zimie, przed wiosną, rozsyłają oni swoich agentów po wsiach gubernij Taurydzkiej, Jekaterynosławskiej, Połtawskiej, Charkowskiej i innych, którzy werbują młode siły robocze. Korzystając z przesilenia ekonomicznego, braku pieniędzy i wogóle z nędzy w chatach włościańskich na przednówku, bardzo łatwo zjednywają sobie siły kobiece obietnicami dobrej płacy. Przytem godne jest uwagi, że prawie zawsze są werbowane dziewczęta. Przekładanie pracy kobiecej nad męzką łatwo tutaj daje się wytłómaczyć: na rynkach tamtejszych praca niewieścia o połowę jest tańszą, niż męzka. Są wszakże jeszcze i inne powody: Dziewczyna, ściągnięta ze wsi, czasem o 1,000 wiorst, nie zna ani języka, ani miejscowości, ani zwyczajów i warunków; staje się więc zupełnie zależną od

---

11)

W. DOROSZEWICZ.

Na Sachalin.

XXV.

Wicharikanti.

Przy kolumnie świątyni stał jakiś człowiek o szarych, stalowych, przenikliwych oczach. Włosy miał na pół rozczesane, brodę silnie szpakowatą. Zupełnie sobowtór hr. Tolstoja.

Przypomniałem sobie opowiadanie Edgara Poego o ludziach podwójnych, o tem, że każdy człowiek ma swego sobowtóra, a w obu mieszka ta sama dusza.

— Kto to? — zapytałem kapłana.

— Jeden z wybitniejszych ludzi Ceylonu. Imię jego Wicharikanti.

— Jest on najbogatszym radżą Pendżabu.

Przed laty trzydziestu postanowił wyrzec się świata i całe życie poświęcił „naśladowaniu Buddhy."

Jak Buddha, rozdał swoje mienie ubogim i osiadł gdzieś w ustronnym kącie Pendżabu wraz z bratem, który dał się pociągnąć jego przykładem.

Spędzali dni swoje na modlitwie, czytaniu biblii buddystów, żywili się korzonkami traw.

Wkrótce wieść o niezwykłym pustelniku obiegła kraj cały.

Ze wszystkich stron Pendżabu przybywali ludzie, ażeby zobaczyć radżę, który rozdał całe swe mienie ubogim i teraz prawie umiera dobrowolnie śmiercią głodową.

Powoli lud zaczął nabierać przekonania, że to Buddha dwudziesty siódmy raz wcielony.

Wtedy radża Wicharikanti zniknął z Pendżabu.

Buddha zniknął.

Wieść ta wywołała silne wrażenie śród ludności.

Stworzono dziesiątki legend o jego wniebowzięciu.

Teraz już głośno i otwarcie nazywano go Buddhą.

Nikt nie wiedział, gdzie się radża podział.

Gdy wtem na Ceylonie w okolicach Kendi, śród lasów, pod ogromnym boababem osiadł człowiek nikomu nieznany.

Mieszkał ze swym bratem.

Boabab, dziesiątkami korzeni przyczepiony do ziemi, służył im za schronienie.

Majątek ich składał się z napisanej na liściach palmowych biblii buddystów, dopóki ktoś nie powiedział:

— Daj mi biblię. Nie mam za co kupić.

— Weźmij! — rzekł Wicharikanti i oddał nieznajomemu całe swoje mienie.

Wieści o radży pendżabskim, który osiadł na Ceylonie, obiegły wyspę i odwieczny boabab stał się miejscem wędrówek pielgrzymów.

Kobiety przynosiły swoje dzieci, ażeby te patrzały na człowieka świętego, chorzy prosili go o modlitwę, nieszczęśliwi szukali ukojenia w rozmowie.

Pytano go o radę, on zaś nigdy nikogo nie pozostawił bez odpowiedzi.

Można mu było przerwać modlitwę, on zaś rozmawiał dopóty, dopóki sobie przybysz życzył.

Można go było zbudzić w nocy, zawsze był na usługi, bez najmniejszej oznaki niezadowolenia.

Nigdy nie prosił o nic, żywił się tem, co mu dano; jeżeli zaś nic mu nie dano, szedł spać głodny, nikomu nie mówiąc o swych cierpieniach.

Powoli i na Ceylonie, jak w Pendżabie, zaczęto go uważać za Buddhę wcielonego.

przedsiębiorcy najmującego. Pod palącymi promieniami słońca południowego dziewczęta te muszą pracować bez wytchnienia, ciągle napędzane przez dozorców; a przy ostatecznych rachunkach zawsze są jakieś kary, jakieś wytrącania z należności, w końcu pozostaje tylo, że nawet nie wystarcza na drogę powrotną, którą robotnica musi odbywać pieszo.

Owe plantacye krymskie są dla dziewcząt przepaścią, nietylko ekonomiczną, lecz i moralną. W ich wioskach rodzinnych mężczyźni, poszukujący żon, unikają zawsze tych, które „chodziły na tytuń“ — taka smutna ich sława. Zarobkodawcy, typowi przedstawiciele urządzeń obecnych, zabierają wszystko, nietylko siły darmo, lecz i cnotę dziewcząt, werbowanych z daleka.

W ostatnich czasach zaczęto mówić o uregulowaniu warunków umowy między zarobkodawcami a robotnikami werbowanymi z daleka, a nawet przedsięwzięto pewne zabiegi w tej mierze. Na pracę kobiecą w tych warunkach nie zwrócono jednak dotąd najmniejszej uwagi, pomimo że wędrówki dziewcząt na zarobki dalekie wzrastają liczebnie z rokiem każdym. Czy wszakże jakieś jedno rozporządzenie, jeden przepis usunie złe, ukróci nadużycia? Zapuściły one głęboko korzenie w podścielisko warunków bytu społecznego. Widzimy je wszędzie, na każdym kroku, wrosło tak głęboko, że nie dosięgną tam żadne środki doraźne.

Przeciwko nadużyciom w handlu zasługuje na uwagę bardzo znamienne wystąpienie p. Engelhardta w *Now. Wrem.* Zaznacza on, że handlujący i przemysłowcy domagają się zarządzeń, krępujących nieuczciwość w handlu: „Czy wszakże w żądaniach tych — pisze autor — wyraża się istotne przekonanie, że szacherki w handlu są szkodliwe dla samego handlu? Chyba nie. Wkracza to wszakże w dziedzinę tych niezliczonych próśb obywateli państwa, którzy od niego oczekują pomocy we wszelkich zakresach, aż do umoralnienia obyczajów włącznie. Ci panowie zapominają, że państwo nie stwarza nic, ale tylko kieruje tem, co kiełkować lub rosnąć zaczyna. Pomimo to życzymy powodzenia tym zabiegom. Handlujący hurtownie, szczególnie fabrykanci-wytwórcy, rozumieją znaczenie uczciwości; ale my wszyscy tracimy głównie na oszustwie w handlu drobiazgowym, na tych nadpłatach kopiejkowych i rublowych, które wyciągają z naszej kieszeni codziennie i które przez to właśnie są wielce dotkliwe. Najmniej zasobną kieszeń wysysa pijawka nienasycona, walka zaś z tem jest trudna i męcząca.“

Jakiż jest sposób wyjścia? Warunek niezmiernie trudny: Oto, „ażeby drobny handlarz stał się uczciwym, trzeba, iżby nabrał tego przeświadczenia, że uczciwość jest pożyteczną dla niego i żeby ta uczciwość stała się możliwą.“ Bagatela! W rzeczywistości ta sfera ludzi nie może wybrnąć z koła błędnego: Ty mnie oszukasz, ja ciebie i tak ciągle, nikt pierwszy nie chce być uczciwym! „Wszyscy coś kupujemy i coś sprzedajemy. Za pracę, za energię umysłową mamy buty, bułki, zapałki itd. Za talent mamy szuwaks, mleko, musztardę. Handlujemy wszyscy, a w takim razie sprawa nieuczciwości handlowej obejmuje szerszy zakres i dochodzi do nieuczciwości wogóle. Na wszystkich szczeblach życia, we wszystkich stanach i pomiędzy wszystkiem — oszustwo i oszustwo. Jedni dają zboże, a wzamian dostają węża w postaci ryby, inni dają rybę, a dostają wzamian kamieni zamiast chleba. Nawet pisarz nieoględnie podsuwa czytelnikowi „myśli margarynowe.“ Życie w takich warunkach jest bardzo trudne. Nie mamy poczucia bezpieczeństwa, trzeba ciągle być czujnym, sprawdzać wagę i miarę, oglądać plomby i banderole.“

Jakaż na to rada? Licha warta uczciwość, nakazana środkami prawnymi, a tem trudniejsze jest usunięcie nieuczciwości, że z niej handlujący nie zdają sobie sprawy. Jest to środek zdobycia powodzenia, powszechnie przyjęty, a tak znamiennie związany z urządzeniami dzisiejszemi. Dopóki handel będzie spekulacyą, prowadzoną przez aferzystów i pośredników, póki będzie wyzyskiem ogółu spożywców, póty musi trwać i obecna „etyka kupiecka.“ czyli oszustwo. Drobny handel oddaje dziś wielkie usługi masom ubogich spożywców, a zarazem jest przez nich uważany za złe konieczne. Konsument śród nich czuje się jak w jaskini łupieżców, ciągle natęża uwagę, ażeby go nie oszukano, ażeby mu nie dano towaru zleżałego za cenę wygórowaną, a nawet— żeby mu nie wydano reszty mniej, niż trzeba, i to fałszywą monetą. Bankrut nędzarz kupczący, obdziera nędzarza-spożywcę, nie przebiera w środkach ratunku. Otóż nie pomogą ani morały p. Engelhardta, ani zabiegi pewnej rzeszy kupców o zaszczepienie w handlu uczciwości środkami prawnymi, dopóki będzie istniała gleba warunków społeczno-ekonomicznych, na której obficie porasta wyzysk i wszelka nieuczciwość.

Prasa, to również w znacznej części handel, spekulacya. Ona także sprzedaje towar zleżały, używa miary i wagi fałszywej, sprzedaje po cenie wysokiej „myśli margarynowe,“ które wsiąkają w ogół, mało przysposobiony do samowiedzy i krytyki. Taki handel jest niebezpieczniejszy, niż inny, bo sieje śród społeczeństwa rozterki, wytwarza pojęcia i uprzedzenia do wszystkiego, co dąży do doskonałości i rozwoju; słowem używa masy bezkrytyczne za narzędzia do tamowania tego rozwoju.

Mamy dziś dla czytelników naszych „dalszy ciąg rozumowań p. Wołyńca w *Moskowskich Wiedomostiach* na temat generał-gubernatorstwa wileńskiego: „Intrygujący przeciwko generał-gubernatorstwu liberałowie rosyjscy, idący ręka w rękę z Polakami, nie chcą tego urzędu, tak samo jak nie chcą naczelników ziemskich. Jest to antagonizm zasadniczy przeciwko władzy państwowej twardej, a zbliżonej do ludności kraju. Roli głównej nie gra tu życie, lecz doktryna, niemająca nic wspólnego ani z potrzebami istotnemi, ani z interesami państwowymi. Nie można przecież złożyć ich w ofierze dla przypodobania się liberalizmowi i wymaganiom Polaków, a więc nie może być mowy o stałom, czy też czasowem zwinięciu generał-gubernatorstwa w kraju północno-zachodnim. Powinno ono pozostać. Zwinięcie jego byłoby po prostu pozbyciem się głównej broni, służącej dla uspokojenia i zjednoczenia. Już to samo, że o zwinięcie generał-gubernatorstwa ubiegają się żywioły wrogie państwowości rosyjskiej, wskazuje niebezpieczeństwo, którem grozi ta reforma.“

Paweł Krzyżanowski.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Wodociągi. — Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników katolickich. — Kurs socyalno-chrześciański. — Bezpłatne wypożyczalnie książek i odczyty. — „Kusiciele ludu.“

Będą więc wodociągi. Na ostatniem, niezwykle licznem posiedzeniu Rady — zebrało się aż 43 radnych — przyjęto jednogłośnie wnioski komisyi: rada uchwaliła budować wodociąg, oparty o grunta w Bielanach i Budzyniu, kosztem 1,560,000 złr.; prowadzie

---

Przychodzili do niego ludzie po błogosławieństwo i przynosili kwiaty.

Wtedy Wicharikanti przybył tutaj do Keleni i zamieszkał przy klasztorze buddystów.

— Czy on cokolwiek tutaj robi?

— Modli się, i tylo. Unika wszelkiej roboty.

Ten, kto pracuje, uważa się za wyższego od tych, którzy nie są zdolni do pracy; kto pomaga innym, jest wyższym od tych, którym pomoc niesie.

Jego miejsce ulubione — świątynia.

Idąc przez podwórze klasztoru, ciągle uważnie patrzy pod nogi, ażeby nie uśmiercić jakiego drobnego stworzenia.

Jego życie składa się z ciągłych rozmyślań o bóstwie i obawy, ażeby komu krzywdy nie wyrządzić.

Można go łajać, bić, zabić — nie będzie protestował. Wszelkie cierpienie zbliża go tylko do Nirwany.

— Czy można z nim porozmawiać?

— Pierwszy on nie przemówi nigdy. Ale jeżeli pan życzy sobie zacząć rozmowę, on będzie ją podtrzymywał dalej, dopóki pan zechce. Mogę panu służyć za tłómacza.

Zbliżyliśmy się.

Nizko się ukłonił, przyłożywszy do czoła rękę, zwyczajem wschodnim.

— Proszę pozwolić na jedno pytanie.

— Odpowiem, jeżeli znajdę odpowiedź.

— Mówisz pan, że nie należy opierać się złemu przemocą.

— Nie ja to mówię, lecz bóstwo. Złe stwarza złe, przemoc rodzi przemoc.

Na to zadałem mu pytanie kazuistyczne, którem zwykle się przypiera do muru zwolenników bierności względem złego.

— Przypuśćmy, że wobec pana zbój morduje dzieci; coby pan zrobił?

— Prosiłbym go, ażeby tego nie czynił.

— A gdyby on nie usłuchał, cobyś pan zrobił?

Żżymnął ramionami.

— Cobym robił, gdyby w mojej obecności upadła palma kokosowa i zgniotła bawiące się pod nią dzieci? Żałowałbym, że drzewo nie zabiło i mnie także i żem ja był świadkiem tak strasznego zdarzenia.

— Możebyś pan prosił zbója, żeby i ciebie zabił?

— Nie; namawiać do morderstwa jest rzeczą dyabła; ale ja pragnąłbym gorąco, ażeby zbój pozbawił mię tej strasznej męczarni — widoku morderstwa

— Ażeby on pana zabił? I pan byś umarł w tem przekonaniu, że dzieci nieszczęsne będą wkrótce zamordowane?

— Oneby już nie istniały dla mnie. Zaliż z moją śmiercią nie kończy się istnienie świata?

— Jeszcze jedno pytanie. Czybyś pan tak rozumował, gdyby to były nie cudze, lecz pańskie własne dzieci?

— Gdy Buddha spotkał ubogiego, a ten zażądał od niego dzieci, żeby je sprzedać do niewoli, Buddha oddał mu je.

Odeszliśmy.

Oto człowiek, którego lud nazywa nowym Buddhą.

— I może się nie myli?

Kapłan żżymnął ramionami:

— Kto wie!

Obejrzałem się jeszcze raz

Wicharikanti stał w tej samej pozie, utkwiwszy swój wzrok nieruchomy w święty obraz Buddhy, przeglądającego przez szkło ciemne.

Patrzył pilnie, przenikliwie, jak gdyby chciał odgadnąć tajemnicę bóstwa.

(C. d. n.).

na własny rachunek; bezzwłocznie nakazać wykonanie generalnego planu i prace te powierzyć firmie Rumpel i Waldeck, poczynić odpowiednie kroki o koncesyę i porozumienie z władzami wojskowemi i postarać się o ulgi skarbowe. Na próby wydano dotychczas 24,384 złr., uchwalono na ten cel dodatkowy kredyt 8,400 złr. Były wprawdzie głosy nawołujące, aby z tą sprawą „zbytnio się nie spieszyć,“ aby jeszcze czekać, zwlekać, robić dalsze próby, ale już i radcom miejskim prób tych było za wiele, wlokły się one za długo, nie uwzględniono więc tych nawoływań i... jeżeli sprawa dobrze pójdzie, będą wodociągi za dwa lata.

Będą może i tanie mieszkania dla robotników, ale jakie i kiedy?. Gmina „ofiary“ hr. Potockiego na ten cel nie przyjęła, więc ten hrabia i kilku innych, jak on „dobrze myślących“ obywateli miasta, utworzyło „Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników katolickich.“ Statutem obwarowali szlachetni ofiarodawcy i utrudnili przystęp do tego schroniska nietylko nie katolikom, ale wszystkim cokolwiek wolnomyślniejszym żywiołom, wszystkim, których przekonania polityczne nie wydadzą się oo. jezuitom dość pewne, wszystkim, którzy nie okażą dostatecznej żarliwości w wierze i spełnianiu praktyk religijnych, wszystkim wogóle, którzy nie okażą się dość uległymi. A i ci nawet, którzy wszystkim wymaganiom odpowiedzą, którzy z tych tanich mieszkań będą mogli korzystać, i ci do głosu nigdy nie przyjdą, tak dowcipnie urządzoną jest cała maszyna. Według przepisów statutu, najmniejszy udział wynosi 50 ct., ten jednak na zgromadzeniach nie daje głosu; prawo to ma dopiero członek, posiadający co najmniej cztery udziały. Robotnicy więc, gdyby nawet wszyscy „niepodejrzani“ do Towarzystwa się wpisali i wzięli każdy po jednym udziale (na więcej ich nie stać), i wtedy nawet nie będą mieli żadnego wpływu na sprawy stowarzyszenia, głosy wielkopańskie zawsze przeważać będą, gdyż łatwiej panu wziąć 200 udziałów i mieć 100 głosów, niż robotnikowi dać 2 zlr. za cztery udziały i mieć jeden głos.

W rozmaity sposób walczą panowie świeccy i duchowni o wpływ na lud— ten „skarb przyszłości.“ W walce tej posługują się środkami, używanymi przez ich przeciwników skrajnych a poprzedników w tej pracy: na wzór socyalistów organizują się, łączą w stowarzyszenia, urządzają zgromadzenia i odczyty. Kurs chrześciańsko-socyalny (odbył się w pierwszych dniach lipca) miał dowieść, że duchowieństwo spieszy zawsze tam, gdzie je wzywa praca obywatelska. Zagaił wykłady ks. prof. Chotkowski. Ks. prof. Pawlicki czytał „O celach i zadaniach polityki socyalnej.“ Prelegent uznaje, że organizm społeczny jest chory, zadaniem więc filozofii socyalnej jest ten stan zbadać, poznać, a w następstwie myśleć o środkach zaradczych. Przez miłość i wolność chrześciaństwo zdoła w końcu usunąć anarchię w produkcyi i niesprawiedliwość. Ks. dr. Trznadel wygłosił encyklikę: de „Rerum novarum“ — ma to być kodeks katolicki etyki socyalnej. Ks. Wawrzyniak mówił o roli duchowieństwa w Poznańskiem, o jego wpływie na rozwój społeczny i ekonomiczny. Prof. Milewski — „O szkole liberalnej“ i „O celach polityki agrarnej.“ Prelegent domaga się prawodawstwa rolnego i nadzoru przy parcelacyi własności. Prof. Ochenkowski w wykładzie „Kolonizacya wewnętrzna i dobra rentowe“ wyraża zdanie, że tworzenie włości rentowych, jako formy średniej własności, upadających w Galicyi, jest jednym ze środków, który zastosować należy; kraj, gminy i właściciele prywatni powinni się połączyć i wziąć udział w tej pracy. Prof. Leo mówił „O znaczeniu asocyacyi społecznem i ekonomicznem,“ zalecał tworzenie spółek produkcyjnych, stowarzyszeniom w dziedzinie ekonomicznej wielkie przypisuje znaczenie, dopełniają one niejako rolę państwa.

Wykładów wszystkich było 15.

Wytrwale, choć cicho, nie używając szumnych tytułów, pracują inni ludzie nie nad odzyskaniem wpływu na lud i masy robotnicze, ale nad ich podniesieniem, oświeceniem. Koło III Szk. lud. w sprawozdaniu za rok ubiegły donosi, że pod jego zarządem znajdują się 4 bezpłatne wypożyczalnie książek: pierwsza otwarta została za inicyatywą młodzieży w r. 1895, liczyła 800 tomów, wkrótce potem założono inne, a i tych jeszcze za mało. Wszystkie wypożyczalnie razem mają obecnie 3,677 tomów, czem wszystkich żądań zadowolić nie można. W minionym roku wydano 52,997 tomów 27,790 czytelnikom; stałych było 2,233. (Głównie korzysta z książek młodzież rzemieślnicza i dzieci). Sprawozdanie kasowe wykazuje za r. 1896 dochód 1,646 złr., rozchód 1,451, za r. 1897 dochód 820, rozchód 796 złr.

Urządzono też popularne wykłady z chemii i technologii: o dobywaniu i przeróbce węgla kamiennego, o cukrownictwie, gorzelnictwie, browarnictwie, dobywaniu soli kuchennej, fabrykacyi szkła i wykłady z hygieny: o chorobach zaraźliwych, o warunkach dobrej wody do picia, o zdrowotnych warunkach mieszkań, jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze, „o napojach spirytusowych i tytoniu, o pomocy w nagłych wypadkach.

Wszystkich czytelni bezpłatnych w kraju jest 30, na rok następny utworzono stałą komisyę, mającą urządzać po wsiach i miastach odczyty bądź pojedyncze, bądź ujęte w pewien system, wyczerpujący całą gałąź wiedzy.

Są jednak ludzie, którzy takiej pracy nie uznają: wolą podżegać, szczwać, podsycać nienawiści klasowe i rasowe, a wszelki sposób używają za godziwy, ku temu wiodący celowi. Pewien dygnitarz ze świata urzędniczego napisał sztukę ludową p. t.: „Kusiciele ludzi,“ wiele wysiłku kosztować go musiała ta „praca,“ autor zdaje się bowiem nie mieć wyobrażenia o życiu, mowie i pojęciach ludu wiejskiego; choć czerpał i obficie z „Emigracyi chłopskiej“ i „Chłopów arystokratów,“ kolorytu nie nadał i prawdy życiowej w „utwór“ swój nie wlał. Tej mizernej i pod każdym względem lichej sztuki postanowiono użyć za sztandar agitacyjny, gdyż przywódcy partyj robotniczych przedstawieni są w niej jako złodzieje i podpalacze, a Żydzi jako truciciele. Trudno atoli było znaleźć chętnych do wystawienia tej ramoty, teatr krakowski ją odrzucił ze względów artystycznych, odrzuciła ją też i „Praca,“ stowarzyszenie, które polityczne zapatrywania autora (ukrywającego się pod pseudonymem Smolarza) podziela i na jego intencye się zgadza. Zdołano wreszcie przekonać rozmaitymi sposobami i skłonić trupę p. Reckiego, dyrektora teatrzyku letniego. Wystawiono więc tę sztukę, zrobiono jeszcze więcej; agitator, który chłopom naradzającym się, skąd wziąć pieniądzy na emigracyę, doradza kradzież, ucharakteryzował się za jednego z tutejszych przewódców robotników. Oburzenie wśród publiczności było tak wielkie, że przedstawienie musiano przerwać, zapowiedziano je jednak za dni kilka; próżno nawoływano, żeby nie jątrzyć i nie podżegać namiętności ludu, próżno sam autor usiłował nie dopuścić przedstawienia, wyższe względy nakazywały nie zważać na nic, dopiero jeszcze wyższe względy nakazały telegraficznie z Wiednia „Kusicieli ludu“ wykreślić z repertuaru teatru letniego.

A.

PSYCHOLOGIA KOBIETY.

Laura Marholm: *Zur Psychologie der Frau.* Część pierwsza. Berlin, 1897.

„Alles am Weibe ist ein Räthsel und alles am Weibe hat eine Lösung— die Schwangerschaft“ — woła Nietzsche - Zarathustra, mający zwyczaj gordyjskie węzły społeczne rozcinać mieczem aforystycznej mądrości. Zdania Nietzschego musimy się trzymać jako nici przewodniej, błądząc po labiryncie paradoksów, aforyzmów, sprzeczności i całej masy uwag, z których splata się najnowsza książka pani Marholm, dobrze znanej czytelnikom *Prawdy*. Nazwisko autorki, jej przeszłość literacka i stanowisko, tudzież zasada, która każe uważniej wsłuchiwać się w poważny głos opozycyjny, niż w płytkie, dogmatyczne powtarzania za panią matką pacierza, skłaniają nas do podania w streszczeniu wspomnianego przyczynku. P. M. bynajmniej nie postawiła sobie zadania naukowego, powodując się wyłącznie współczuciem dla współczesnej kobiety cierpiącej. Ilekroć miała możność zapuścić sondę w głąb serca niewieściego, napotykała opływające krwią niezabliźnione rany. Piętno wielkiego cierpienia charakteryzuje kobietę inteligentną, znękaną i dręczoną pragnieniem szczęścia. Ten bezmiar niedoli zniewolił autorkę do zastanowienia się nad martyrologią swych sióstr po płci. Wiecznie gonią one marę szczęścia, a te, które osiągają swe marzenie, odczuwają niesmak. Serce ich gryzie robak niezadowolenia zarówno wtedy, gdy mężczyzna jest celem ich dążeń, jak wtedy, gdy wsparte na jego ramieniu kroczą po drodze żywota ziemskiego. Dlaczegóż—pyta autorka— krynicę radości kobiety zasypano piołunem smutku? Dlaczego siedzi ona głodna i spragniona przy uczcie życia? Czy nurtujący ją smutek jest odbiciem usposobienia naszego wieku, czy też płynie z odmiennego źródła?

Ta dokuczliwa rozpacz współczesnej kobiety, zdaniem autorki, ma to do siebie, iż przynajmniej obudziła świadomość, otworzyła oczy na błędny kierunek drogi obecnej. Feministyczne zapędy emancypacyi mogą zaprowadzić białogłowę na manowce. Nie może ona stać się zupełnie równą mężczyźnie, gdyż właśnie w jej odrębności tkwi jej urok i własne szczęście. Kobietę współczesną nazywa Marholmowa pół-kobietą, a uczucie, żywione przez nią dla mężczyzny, określa jako bojaźń. Babkę współczesnej kobiety przejmował mężczyzna również trwogą, lecz jako istota zesłana przez los i dzierżąca w swej ręce dolę i niedolę swej przyszłej towarzyszki życia. Dziś widzi ona w mężczyźnie warchoła i brutala. Całe życie było dla babki tajemnicą i sakramentem, wskutek czego znosiła cierpliwie wszelkie akcesorya stanowiska żony, a najbardziej drażliwe ustępy pożycia małżeńskiego przyjmowała z rezygnacyą, będąc z góry poinformowaną o wszystkiem. Mniej wzniośle zapatrywały się na swą egzystencyę córki, tj. przedostatnia generacya. Jęczały pod brzemieniem obowiązków względem męża, dzieci i społeczeństwa, jak pod Peliossem i Ossą, ofiar i poświęcenia. Matrony te, w zamian za swe zaparcie się, żądały pochwał i zachwytów. Za cnoty swe często wymagały od otoczenia bezwzględnego posłuszeństwa i poddaństwa. Nieco trudniej rozpatrzyć rysy kobiety współczesnej. Całe wychowanie dąży do tego, aby ukryć przed nią to, co ona odczuwa instynktem. Obcina się klasyków, nim się ich wpuszcza do sanktuaryum wyższej pensyi żeńskiej, której przełożona w chwilach wolnych szyje spodeńki, jako liście figowe dla nagich mu-

rzynek Kamerunu. Nawet Biblia dla swej naiwności i szczerości, bez kwarantanny etykietalno-moralnej, figuruje na indeksie.

Kobieta współczesna przedstawia podług autorki dwa typy. Pierwszy najlepiej da się scharakteryzować francuskim wyrazem: *une détraquée.* Wybitnym rysem drugiej jest nieskazitelny charakter, dbałość o zdrowie moralne, która zniewala do spuszczania oczu przed sprośnem spojrzeniem samca: swą dziewiczość duszy i ciała zachowują te istoty dla przyszłego wybrańca serca, którego niekiedy nadaremnie wyczekują przez całe życie. Gdzież bowiem mogą one znaleźć swój wymarzony ideał, jeśli męzka połowa ludzkości składa się — jak twierdzi Marholmowa — ze schyłkowców i barbarzyńców? Z dwojga złego mniejszem jest stanowczo barbarzyńca nieokrzesany, poczciwy chłop, którego wkoło palca owinie pierwsza lepsza *détraquée.* A właśnie do tych kapłanek flirtu, upajających się swymi tryumfami, lgnie barbarzyńca. Nie pociągają one bynajmniej urodą, lecz za to „mają coś w sobie“ niewysłowionego. Wkoło nich również uwijają się dekadenci, których przeczulone nerwy łakną subtelnej rozrywki i wyrafinowanego podrażnienia. Lecz cóż ma począć w takiem otoczeniu, wśród tej sarabandy rozpusty i histeryi druga grupa kobiet samotnych? Tę wyższą udoskonaloną istotę łatwo rozpoznać po jej inteligencyi. W odróżnieniu od *détraquée,* mającej zmysł dla drobiazgów i spryt, którym się zdobywa pozycyę, wpływy i materyał doświadczalny, góruje tamta głębokim rozumem, nadającym się do oglądania szerszych widnokręgów, temperamentem i ambicyą. Dekadentowi imponuje taka kobieta, lecz nigdy nie wytrzyma on przy niej długo, gdyż nie potrafi go opętać sidłami kokieteryi. Rzecz oczywista, iż barbarzyńca swym tępym wzrokiem nigdy nie dojrzy wzniosłych zalet tej doskonałej kobiety, przedstawiającej dwa ciekawe typy: *la grande amoureuse* i *cérébrale.* Oprócz zdolności i żaru namiętności obdarzyła natura *la grande amoureuse* usposobieniem skłonnem do wszelkich poświęceń. Gdy zbywa jej na liryzmie, staje się *cérébrale.* Nieraz w tej ostatniej, celującej głęboką znajomością ludzi, łatwo dostrzedz ukrytą *grande amoureuse,* która nigdy nie kochała. Mężczyzni się dziwią — woła p. Marholm — iż kobieta w miłość nie wkłada całej swej duszy, jak ongi. Cóż dziwnego! Ona dziś więcej myśli i krytykuje. Pospolita operuje mózgiem ukochanego mężczyzny, *la cérébrale* — własnym dla tej prostej przyczyny, iż będąc samotną, nie ma do swej dyspozycyi mózgu męzkiego. *Cérébrale,* wytężając wszystkie siły swego myślenia, ostrzy swe zęby na mężczyznie, a sprawia jej to niezmierną radość. Gorzej się wiedzie na świecie *grande amoureuse,* która więdnie i traci na świeżości, jak owe białe liście palmowe, wyhodowane w ciemni na cześć rzymskiej uroczystości ofiarnej. Lektura zaludnia jej duszę tęczowemi postaciami rojeń dziewiczych, a życie ogałaca ją stopniowo ze wszystkich złudzeń. Tworzy się ziejąca pustka, zapełniona najlichszymi surogatami. Bardzo wiele niewiast ima się pisania, co nam tłomaczy grasującą w inteligentnych sferach kobiecych epidemię grafomanii. Ze szczególnem zacietrzewieniem pisze się bombastyczne manifesty emancypacyjne, gdzie co każde dziesiąte słowo występuje *wolność,* a nigdzie nie spotkasz żądania prawa do miłości. Jeśli zaś *grande amoureuse* wychodzi wreszcie za mąż, to ten łysy cherlak, znający na wylot wszystkie gabinety miasta, nie zaspokoi jej serca, którego zresztą przed nim nie otwiera. Dozna ona w życiu wszystkiego, czego może doświadczyć dystyngowana dama. Serce jej pozostanie nadal gładką, niezapisaną tablicą, a życie głupią, jednostajną farsą. Zgłodniałe jej serce woła nadaremnie w niebogłosy o mannę szczęścia.

Zdaniem pani Marholm, znamienny rys naszego wieku stanowi właśnie ta żądza szczęścia, która się nie da zaspokoić ani łakociami drobnych uciech ziemskich, ani pikantnymi specyałami podrażnień zmysłowych. Z milionów serc ludzkich wydobywa się okrzyk: pragniemy szczęścia! Niegdyś matrony mawiały, iż należy dziękować Bogu, gdy życie upływa bez ciężkich przejść. Dziś to już nie wystarcza. Poprzednie generacye kwestyonowały nawet możliwość długotrwałego szczęścia. Kobieta dzisiejsza nie chce wegetować, nie potrafi żyć w półśnie, jak jej prababka, lecz dziwna rzecz — woła pani Marholm — zamiast żądać prawa do życia pełnią swej istoty, domaga się prawa do pracy. Pod wpływem Milla i Bebla wypowiedziała nawet wojnę mężczyznie, zapominając, iż osią kwestyi niewieściej może być tylko zagadnienie: w jakim stopniu natura kobieca i męzka mogą się zlać i jak dalece pierwiastki te nie dadzą się pogodzić. Zbudowano wały ochronne, którymi oszańcowują się kobiety w wypadkach nieudanych połączeń tych pierwiastków. Zdaniem pani Marholm, prawa obronne na niewiele się tu mogą przydać, gdyż decydującą instancyą w danym wypadku jest instynkt. Ruch kobiecy wypisał na swym sztandarze żądanie rozmaitych swobód; wodzirejki, istoty doktrynerskie i rozumujące nie upominają się tylko o najważniejszą wolność: prawo pozostania kobietą. W razie ziszczenia się nabożnych życzeń feministek, praca niewieścia dozna opieki prawa, lecz czyż to może zmienić stosunek płciowy wobec tego, iż żadne prawo na świecie nie wtłoczy w szranki duszy ludzkiej, pełnej nieokreślonych i nieuchwytnych popędów. Rozwój historyczny wynaturza kobietę i stara się wyrwać pazurami swymi z jej duszy najgłębsze i najświętsze instynkty.

W galeryach obrazów łatwo wyśledzić historyczny proces stopniowego przesuwania się talii kobiecej coraz niżej. W portretach przed epoką Dürera i Kranacha funkcya macierzyństwa kobiety występuje wyraźnie, bez wszelkich osłonek. Od Ludwika XIV wyczuwamy z malowideł inną cechę niewiasty: ma ona drażnić, a nie rodzić. „Puch marny“ ma być dla mężczyzny czarą rozkoszy, którą on chce wychylić, nie znajdując na dnie goryczy obowiązków. Cieszy go, gdy ona z rezygnacyą obejmuje stanowisko jego metresy. Czasy stają się ciężkie. Rodzenie dzieci uważa się za zbytek, a żonę za pasorzyta. Gorset i ruch niewieści są to tylko dwie strony tego samego donioslego w swych skutkach procesu historycznego. Gdy wiekowa opora kobiety runęła, gdy mężczyzna odtrąca ją od siebie jako zbytek, zaczyna ona wdrapywać się po szczeblach drabiny ekonomicznej. W ten sposób rozwój historyczny przeistoczył społeczne funkcye kobiety, a jednocześnie wyzuwa ją z uczuć macierzyńskich. Stąd pustka w jej duszy. To właśnie ubóstwo ducha, a nie nędza materyalna pcha ją ze zdwojoną siłą na drogę wyzwolenia i samodzielności. Uciekając przed tą próżnią swej stęsknionej i zbolałej duszy, szuka ona schronienia w studyach lub innem zajęciu. Ruch emancypacyjny, jakkolwiek przeocza kierunek linii rozwojowej, jest wyrazem bogactwa sił kobiety współczesnej.

(D. n.).

H. F.

TWÓRCZOŚĆ A KONKURENCYA.

IV.

Istnieje pogląd, może nie sformułowany należycie, ale bardzo rozpowszechniony, że rozwój myśli filozoficznej jest nawskroś dziełem jednostek.

Mniemam, że dałoby się dużo powiedzieć przeciw temu. Mojem zdaniem, i filozofia, ta przodowniczka nauk, nie jest wolna od konieczności, że bądź co bądź stanowi ona tylko wyrazicielkę poglądów i sądów wielogłowej istoty, zwanej tłumem. Myśliciel nie stwarza postulatów swoich i wygłaszanych uogólnień z niczego, lecz w swej genialnej, acz niekiedy wypaczonej wyobraźni jedynie zespala pierwiastki, które podsunęło mu życie, wiąże je i systematyzuje. Z prostych, pospolitych cegiełek wychodzą budynki, olśniewające nieraz swoją wspaniałością. Atoli te same pierwiastki, z których filozof wzniósł swój gmach, są dostępne nietylko dla niego. I tłumy stykają się z tym materyałem surowym. Cała różnica polega na tem, że mózg ich nie jest tak subtelny, nie odznacza się taką potęgą spostrzegawczą. Ale pierwiastki te oddziaływają i na umysły najpospolitsze i pozostawiają w nich pewien osad. Wpływ ów ujawnia się zwłaszcza przy rozpowszechnianiu systemów filozoficznych. Pogląd, przez kogoś wypowiedziany, w krótkim odstępie czasu staje się własnością kół dość szerokich — tylko dlatego, ponieważ zespolił i powiązał, oraz wyraźnie sformułował to, co już istniało rozpierzchłe i niezbyt jasno uświadamiane. Każda filozofia, która doznaje życzliwego przyjęcia, jest doktryną, przygotowaną przez życie, jej rozpowszechnienie świadczy o tem, iż twórca streścił w niej pierwiastki, istniejące w umysłach tłumu.

Dziejopisarze dawnej daty na widowni wypadków historycznych dostrzegali tylko Kserksów i Cezarów, Karolów i Henryków. Porzucamy coraz bardziej taki sposób oświetlania wydarzeń. „Że Piotr lub Paweł był nicponiem, to nas mało obchodzi — tak streszcza Taine zwrot w pojmowaniu zadań dziejopisarstwa. Była to sprawa jego współczesnych, cierpiących z jego powodu i zmuszonych go potępiać. Dzisiaj jesteśmy po za obrębem jego zachcianek, z niebezpieczeństwem zaś znikła nienawiść. W takiej odległości i w perspektywie historycznej widzę w Piotrze lub Pawle tylko machinę duchową, zaopatrzoną w pewne narządy, partą przez pewną pobudkę zasadniczą, i popędzaną przez różne okoliczności. Obliczam doniosłość sprężyn działających, odczuwam wraz z nią ciosy ze strony przeszkód, widzę z góry krzywą jej ruchów, nie mam dla niej wstrętu ani pogardy; pozostawiłem po za sobą te uczucia, biorąc się do studyów. Kosztuję słodyczy bardzo głębokiej i bardzo czystej, gdy widzę jak duch czyjś działa według określonego prawa w pewnem otoczeniu, wśród całej różnobarwnej mozajki namiętności ludzkich, i badam skutki, nakładane przez organizacyę wewnętrzną człowieka na rozwój zewnętrzny jego namiętności.“ Otoczenie odgrywa u myśliciela francuskiego ogromną rolę i działacz zamienia się dla niego tylko na machinę duchową. Ale Taine jest jeszcze zanadto artystą i kładzie za wielki nacisk na pojedyncze postacie dziejowe. Okazało się to w olbrzymim pamflecie, który napisał z powodu wielkiej rewolucyi. Walkę interesów przedstawił jako zatarg idej i temperamentów. W dalszym rozwoju, gdy jeszcze kilkaset lat przedzieli naszych potomków od Cromwellów i Maratów, hi-

storya stanie się analizą interesów zbiorowych i ich antagonizmu wzajemnego, działacze zaś tylko imiennymi językami i rękami jaźni klasowych.

I historya filozofii będzie pisana w ten sposób. Jak postacie dziejowe są tylko narzędziami ewolucyi społecznej, tak samo filozofowie wypowiadają tylko to, co tkwi już w umysłach kół szerszych. Przeinaczając powyżej przytoczony ustęp, możemy powiedzieć, że mało nas obchodzi wartość indywidualna tego lub innego myśliciela. Widzimy w nim tylko pewną machinę duchową, zaopatrzoną w pewne narządy, działającą według określonego prawa w pewnem otoczeniu wśród różnobarwnej mozajki poglądów i zapatrywań ludzkich i przerabiającą pierwiastki i fakty, podane przez życie. Zadanie historyków przyszłości będzie polegało na przedstawieniu rozwoju systemów filozoficznych, jako odbicia warunków bytu społecznego, oraz jako postępu, idącego równolegle z ujarzmianiem przyrody.

Może trudniej wykazać ów związek dla dzisiejszej epoki dziejowej, niż jakiejkolwiek innej. Ilekroć uprzytomniam sobie rozmieszczenie oświaty w społeczeństwach dzisiejszych, najdemokratyczniejszych nawet, zawsze w wyobraźni mojej wypływa pasmo górskie: z pośród nizin wznosi się grzbiet skalisty, tu i owdzie w promieniach słońca lśnią śnieżysto wierzchołki, poprzedzielane ponuremi otchłaniami. I właśnie na tych wyniosłych szczytach, kąpiących się w świetle, są gniazda orląt myśli ludzkiej. Filozofia swojem rozmieszczeniem odbija w sobie naturę ustroju społecznego — klasową. Ktoś dowodził, że istnieje u nas odrębna kultura włościańska i odrębna pańska. W powiedzeniu tem tkwi aż nazbyt dużo prawdy, chociaż samo sformułowanie takiej odrębności trąci aż nazbyt poglądami epoki prastarej, pańszczyznianej. Kultura włościańska, lepiej: wiejska, istnieje, ale życie przeciwstawiło jej inną, miejską. I tłumy wiejskie, i miasta mają swoją filozofię, tj. właściwy sobie sposób pojmowania przyrody. A na tem podłożu powstają jeszcze dalsze zróżniczkowania, i systemy filozoficzne stają się streszczeniem pierwiastków i uogólnieniem wzorów, podsuwanych przez życie tylko pewnemu odłamowi społecznemu, nieraz bardzo nieznacznemu.

„Miasto,“ tj. siły wytwórcze, rozpostarte po całem społeczeństwie, ale mające w mieście swoje ognisko, podsuwają tłumom, przebywającym wśród takiego otoczenia warunków materyalnych, odpowiednie zapatrywania. Włościaninu, póki znajdował się w zakątku ustronnym, przedstawiał sobie siły przyrody, jako potęgi kapryśne, wszechmocne, naigrawające się z woli ludzkiej. Gdy zamieszkał miasto, z dnia na dzień, z godziny nawet na godzinę doświadczenie podsuwa mu pierwiastki odmiennego poglądu. Konduktory na dachach, dezynfekcye itd. są wzorami zgoła innego stosunku człowieka do przyrody. Regularność życia fabrycznego i wogóle miejskiego, prawidłowość działania nowoczesnych środków przewozowych i inne tego rodzaju okoliczności przyuczają umysł do pogodzenia się z pojęciem wszechświata, jako olbrzymiej maszyny. Tłumy miejskie przesiąkają przyczynowem, mechanistycznem pojmowaniem przyrody — pod wpływem drobnych oddziaływań otoczenia. W twierdzeniach swoich posunąłbym się jeszcze dalej. Nad naszem życiem świadomem panują żywioły materyalne. Nawet społeczeństwo dzisiejsze, rozważane głębiej, nie jest, jak za czasów rodowości, związkiem osób, tylko organizacyą bogactwa: w księgach hypotecznych są zapisane jedynie nieruchomości, w spisach podatkowych sklepy, mieszkania, domy, grunty. Ogół takich list stanowi właśnie istotę więzi społecznej, żywi ludzie są tam zaś jedynie imiennymi dodatkami i myślącymi narządami warsztatów i folwarków. Zagłębiając się w jaźń osoby pojedynczej, ujrzymy tam również takie samo panowanie stosunków zewnętrznych nad duchem: rozdrabnianie i rozkawałkowywanie uczuć i pomysłów przez zamęt otoczenia. Nie było epoki dziejowej, w której człowiek tak mało zastanawiałby się nad sobą, tak widział się skrępowanym przez „przypadek,“ „okoliczności,“ był taką igraszką żywiołowych potęg bytu materyalnego. To doświadczenie swoje codzienne przenosimy na przyrodę i przedstawiamy ją sobie jako całość, żywiołowo rozwijającą się samą z siebie, w której nieustannie ścierają się wrogie siły, niszczą siebie i marnotrawią, tylko wyjątkowo stwarzając coś trwałego, „celowego.“ Moja definicya jest zabarwiona zanadto subjektywizmem, ale swoją drogą umysł pospolity tak formułuje swoje zapatrywania. Przenosi on walkę i współubieganie się na wszechświat, duchа podporządkowywa materyi i nawet objawy myśli i czucia tłomaczy na język tej ostatniej. Pojmowanie to wydaje nam się najwłaściwszem. Nie wątpię jednak, iż ludzie, żyjący w uporządkowanem, solidarnem społeczeństwie, przynajmniej mistycy owczesni będą skłonni nieco inaczej patrzeć na wszechświat. Fourier, jeden z proroków nowego porządku rzeczy, zarzucał epoce dzisiejszej, iż nietylko skazała ród ludzki na zapasy i konkurencyę, ale że nadto zniszczyła wiarę w jedność i porządek wszechświata, bo istniejącą w nim harmonię zastąpiła grą nieokiełznanej sił nawzajem sprzecznych. Inny mistyk solidarności, Gronlund, pojmuje wszechświat jako widownię porządku, pchającego cały kosmos ku coraz wyższym wzorom uspołecznienia, moralność zaś jako zasady tej stateczności wśród rodu ludzkiego.

Pojęcie o wszechświecie, jako o maszynie, organizującej się żywiołowo z zamętu, stało się założeniem zasadniczem wiedzy tegoczesnej. Ale nie zapominajmy, iż to pojmowanie zawdzięczamy przedewszystkiem swemu otoczeniu codziennemu i że bez wzorów, które spotykamy dokoła siebie, nigdy nie rozpowszechniłoby się ono tak szeroko. Życie podsuwa je wszystkim, którzy znaleźli się wśród rozwiniętych potęg wytwórczych okresu nowoczesnego. Atoli niezmiennie w podstawowych twierdzeniach takie pojmowanie przyrody, oraz związane z niem systemy filozoficzne przybierają bardzo odmienny charakter. Powstają doktryny, noszące na sobie charakter klasowy. Moglibyśmy napisać całą rozprawkę o tem, jak do wyłuszczonego zapatrywania przyczepiono różne wywody i wnioski, jak etyka zamętu społecznego i wzajemnego podrzynania gardła nietylko powołuje się na to, iż szczupak pożera drobne rybki, człowiek szczupaka, nas zaś pasorzyty, lecz także i na to, iż cały wszechświat jest widownią zapasów i ścierania się bezmyślnego.

Poprzestaniemy tylko na jednym z prądów filozoficznych, bardzo modnych w dobie dzisiejszej — na pesymizmie. Filozofia Schopenhauera znalazła silny oddźwięk; ale rzecz charakterystyczna, powodzeniem i rozgłosem cieszą się nie strony dodatnie jego doktryny, ale to, co jest tam najsłabszego i najbardziej subjektywnego — odraza odludka do czynnego udziału w życiu społecznem i do ofiarności względem innych, pogarda dla bliźnich, zwłaszcza zaś owo *taedium vitae*, każące widzieć wszędzie przewagę cierpienia nad przyjemnością. „Nudy, to zło, którego rozmiarów niepodobna ocenić w całej rozciągłości — pisze Schopenhauer. — Ono to sprawiają, iż jestestwa takie, jak ludzie, wogóle nawzajem mało się lubiące, ciążą jednak ku sobie. Są one zatem źródłem społeczności!“ Właśnie tego rodzaju paradoksy teoretyka-odludka znalazły poklask najgorętszy.

Życie społeczne dzisiejsze zmusza jednostki do natężania wszelkich sił swoich dla utrzymania się na powierzchni, pozwala na zaspokojenie łaknień tylko za cenę zapobiegliwości denerwującej i wycieńczającej, oddziela zaspokojenie instynktu od chwili odezwania się olbrzymią względnie odległością czasu i jeszcze większym wysiłkiem nerwów. W takich warunkach doktryna, że cierpienie, tj. łaknienie, przeważa i górnje w kosmosie nad zaspokojeniem, stanowiącem istotę rozkoszy, musiała pozyskać licznych prozelitów wśród ludzi, mających czas i możność filozofowania. „Nauka Schopenhauera — powiada ktoś — stała się objawieniem dla wszystkich tych nieszczęsnych, których warunki zmusiły obracać się w kółku filistrów krewnych, przyjaciół, towarzyszów pracy i pryncypałów i postawiły w zależności, acz sami oni czują, że są urodzeni do czegoś lepszego—bez siły lub możności wyzwolenia się z uścisków filisterstwa.“ Nieprzyznani, lecz ambitni kandydaci na geniuszów i geniuszków, kobiety, których mężczyźni nie chcą zrozumieć, jednostki, duszące się w cuchnącej atmosferze filistrów, lecz zbyt słabe, tchórzliwe lub ograniczone, aby sięgnąć wzrokiem głębiej i rozleglej, chciwi, którzy łakną żarcia z koryta, ale nie mogą się tam przedostać, żywioły takie znalazły zadowolenie i pociechę, niekiedy zaś usprawiedliwienie dla siebie w poglądzie, iż „świat jest olbrzymią, a głupią frygą, po której bez myśli i bez krytyki kręcą się w deptaku bohatery i żebracy, anioli i szatani, geniusze i gawiedź uliczna, a na życie których tylko dzieci mogą spoglądać z przejęciem i ciekawością!“ Pesymizm z natury rzeczy jest filozofią tych, którzy nie mogą użyć świata: jedni poprostu nie mogą dorwać się do najordynarniejszego koryta, inni, którzyby to mogli, ale są zbyt wyduchowieni i zanadto artyści, ażeby żreć z niego, acz żądze i namiętności z ambicyą jaźń ich rozsadzają. Z natury rzeczy jest to doktryna, jako łachman przywdziewana na czas pewien. Gdy spoglądam na orszak pesymistów, względem niejednego nasuwa mi się na pamięć czyjeś zdanie, iż zbyt często z niezadowolonych dyabląt wychodzą zadowolone prosięta, gdy okoliczności pozwolą im zaspokoić żądze. Jest to filozofia nawskroś doby dzisiejszej. Życie społeczne, oparte na zasadach, zgodniejszych z naturą ludzką, a zatem nie oddzielające zaspokojenia od łaknienia długim odstępem czasu i zbyt denerwującymi wysiłkami, rozproszy wyznawców doktryny zwątpienia i rozczarowania jak wiatr — mgłę poranną. Może jądro jakieś z pośród tak licznego dzisiaj orszaku pozostanie, ale bardzo nieznaczne. Pesymizm będzie wyznaniem wiary wyjątkowych temperamentów, ale nie zjawiskiem tłumnem i powszechnem...

L. Krzywicki.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK.

Urodzaje.

Z ogólnikowych doniesień zaczyna wyłaniać się obraz tegorocznych urodzajów. Wnosząc z nich i z dosyć znacznej podwyżki cen na rynkach, można się spodziewać co do zboża plonów, niedosięgających w swej samej miary śre-

dnich. Nieurodzaj wszakże dotknął głównie niektóre gubernie rosyjskie, produkujące przeważnie ziarno i dostarczające wywozowi najobfitszego towaru. W Królestwie Polskiem — według kilku dzienników — rdza zniszczyła pszenicę w pasie najważniejszym, bo w Sandomierskiem i części Lubelskiego. Na podstawie tych faktów gazetowi radcy ziemian zalecają im trzymanie się wysokich cen i niespieszenie się ze sprzedażą. Jakkolwiek możliwość drożyzny zboża jest dość prawdopodobną, nie należy zbyt ufnem uchem chwytać tych podszeptów. Dopóki statystyka wytwórczości i spożycia jest grubą plecionką prawdziwych spostrzeżeń i fantastycznych domniemań, tj. dopóki nikt na świecie nie wie dokładnie, ile ziarna ludzie zebrali i ile zjedzą; dopóki handel zbożem spoczywa w rękach spekulacyi, wytwarzającej sztuczne położenie, sztuczne stosunki i sztuczne ceny, dopóty nie da się postawić żadna pewna wróżba. Każdy, kto jej kiedykolwiek zawierzył, pamięta ze (smutnego najczęściej) doświadczenia, że wtedy, kiedy wszystko i wszyscy przepowiadali mu podniesienie się cen, one nagle spadły, bez żadnej widocznej przyczyny. A przyczyną tą była rachuba spekulacyi, której z interesu wypadło działanie na zniżkę.

Co do owoców, urodzaj w kraju naszym będzie bardzo lichy. Zwłaszcza jabłka nie dopisały (toż samo czytamy w sprawozdaniach niemieckich), gruszki wypadły średnio, śliwki pomimo obiecującego kwitnienia na wiosnę, dadzą zbiór mały. Tu więc można się spodziewać cen wysokich. Zresztą... „ostrzega się publiczność przed"... spekulacyą, która i w tej dziedzinie może nam sprawić niespodziankę.

Uciążliwe formalności.

Urzędnicy pocztowi mają prawo wzywać adresatów i przy nich otwierać wszelkie listy „rekomendowane," w których podejrzywają ukryte pieniądze, ulegające wówczas konfiskacie. Jednakże, zwłaszcza po wprowadzeniu przekazów pocztowych, wypadki ujęcia tego rodzaju kontrabandy należą do nadzwyczajnie rzadkich. Któż bowiem, mogąc bezpiecznie przesłać za kilkanaście kopiejek dość znaczną kwotę, będzie się narażał na stratę jej bez celu i korzyści? Byłoby to tem niedorzeczniejsze, że przecież samo porto listu rekomendowanego wynosi najmniej 14 kop. Mimo to wspomniane rewizye odbywają się często, a pobudza do nich nadzieja zdobycia łupu, który w połowie dostaje się szczęśliwemu urzędnikowi, nieponoszącemu w żadnym razie najmniejszego ryzyka. Otóż sądzimy, że ten przepis pocztowy powinien być zniesiony jako dla skarbu bezużyteczny, a dla ogółu uciążliwy. Uciążliwym on jest nadewszystko dla kantorów, odbierających liczne przesyłki pieniężne i dla redakcyj czasopism. Zwykle bowiem podejrzenie pada na list, mający grubszą zawartość, a składa się na nią albo jakiś dokument, albo korespondencya dziennikarska. Jeżeli uprzytomnimy sobie całą procedurę, mianowicie że taki zakwalifikowany do otwarcia list zostaje zatrzymany, że zanim zostanie przygotowana i doręczona odpowiednia awizacya, zanim adresat sam lub przez zastępcę zgłosi się na pocztę, upłynie kilka dni czasu, to pojmiemy, jak ta przewłoka może być dokuczliwą. Ileż to razy zdarza się, że w kopercie podejrzanej o pieniądze znajduje się pilny, terminowy artykuł, który po kilku dniach straci swoje pierwotne znaczenie! Wobec tego byłoby pożądanem, żeby albo rewizya listów była zupełnie zniesiona, albo przynajmniej dokonywana przez listonoszów w mieszkaniach adresatów. Jeżeli nawet poczta warszawska przejmie rocznie 500 rs., czy warto dla takiej bagateli paraliżować stosunki ludzkie?

Smutny objaw.

Czytamy w *Ogrodniku Polskim*: „Pewien ogrodnik, wykształcony w zakładach naukowych, ofiarował się listownie zarządowi W. T. O. dostarczyć 100 wystawców na wystawę radomską, żądając za to, jako zwrotu kosztów, rs. 600, płatnych w połowie przy zawarciu umowy, a w drugiej w dwa tygodnie po wystawie. „Liczę sobie — pisze on — 5 rs. kosztów za każdego wystawcę i 100 rs. na koszta nieprzewidziane."

Ogrodnik Polski nazywa tę propozycyę „smutnym objawem." I dla nas jest on smutnym, ale z innej strony. Pomijamy bowiem sprawę, jak „ten pan powinien pojmować swoje obowiązki względem społeczności, która mu bezpłatnie dała wszystkie dobrodziejstwa chrześciaństwa, cywilizacyi, urządzeń, obyczajów, literatury, wiedzy itd.," gdyż 1) społeczność nie dała mu tego „bezpłatnie," a 2) w wieku, który frymarczy wszystkiem, w którym przedsiębiorcy dostarczają za pieniądze nawet głosów wyborczych kandydatom na posłów, w którym talenty, sumienia, honory, prawa, wszystko kupić można, w takim wieku nie jest wcale zbrodnią płatny werbunek wystawców. Ale oferta powyższa przekonywa (o czem zresztą skądinąd wiemy), do jakiego stopnia dotychczasowa działalność Towarzystwa ogrodniczego była bezpłodną, jak ono nie umiało ożywić tej gałęzi produkcyi u nas, jak dalece nie wywarło wpływu nawet na rozumne pojęcie interesu własnego śród hodowców. Wszystkie dotąd urządzone wystawy ogrodnicze spotykały się z obojętnością ogrodników, fakt ten zaś nie jest żadną niespodzianką dla każdego, kto krytycznie ocenia jałowe sejmiki Towarzystwa, jałowy jego organ, przepełniony projektami, wiadomostkami o pracach i ich wynikach w zupełnie innych warunkach za granicą i niezmordowanem powtarzaniem bajki o „czapli na wysokich nogach" — o rzeczach dawno wszystkim wiadomych, a prawie zupełne milczenie o doświadczeniach w kraju dokonanych. W Niemczech i we Francyi nikt nie nastręcza się z propozycyą ściągania wystawców za opłatą, ale jakież tam są energiczne Towarzystwa i jakie pouczające pisma! Trzeba poprawić motor, a zaraz zmieni się działanie maszyny.

Memoryał płocki.

Podczas objazdu i bytności Głównego Naczelnika Kraju w rozmaitych miejscowościach Królestwa Polskiego przedstawiciele miast i okoliczni ziemianie składali memoryały, w których wyrażono potrzeby i życzenia ludności. W prośbach tych, o ile ich treść podawana jest przez pisma peryodyczne, spotykaliśmy dotychczas tylko dbałość o interesy swego stanu, pewnego rodzaju egoizm klasowy. Dopiero w memoryale obywateli płockich, podanym J. O. Księciu w Mławie, znaleźliśmy szersze objęcie dobra społecznego.

Według *Kur. War.*, ziemianie tamtejsi prosili: o zakończenie sprawy serwitutów, o uregulowanie sprawy szachownic, o drogi i szosy, o otwarcie w Mławie szkoły średniej, chociażby progimnazyum, ponieważ na całą rozległą gubernię istnieje tylko gimnazyum w Płocku, a więc w mieście, nieposiadającem dogodnej komunikacyi z resztą gubernii, o zajęcie się losem szlachty zagonowej, która pod względem inteligencyi i stanu majątkowego stoi na równi z włościanami, lecz nie korzysta z przysługujących im praw i przywilejów, skutkiem czego stan jej majątkowy ustawicznie się pogorsza. Pożądanem więc jest, aby szlachta ta mogła korzystać z pożyczek w Banku włościańskim, aby Bank ten zajmował się nie tyle parcelacyą większych majątków ziemskich, ile uregulowaniem upadających gospodarstw mniejszych, należących do włościan i do szlachty.

Proszono dalej, aby dozór nad samorządem gmin utrzymywany był ściśle w granicach, wskazanych w Ukazie z r. 1864, a w szczególności, aby władze administracyjne nie wywierały nacisku na wybory gminne. Nadto, aby w zastosowaniu się do Ukazu z r. 1864 w szkołach gminnych zaprowadzono wykład w języku polskim i aby w każdej szkole wykładano obowiązkowo naukę religii. W końcu w memoryale zwrócono uwagę na to, że wiele spraw możnaby załatwiać bardzo dobrze przy udziale sił miejscowych.

Nie pierwszy to raz ziemianie gubernii Płockiej wyróżniają się śród swych towarzyszów z innych prowincyj wyższym stopniem dojrzałości i godności obywatelskiej.

Zmiana programu.

W sferach rządowych poruszono na nowo projekt wprowadzenia niektórych zmian w obowiązującym dziś programie średnich zakładów naukowych. Między innemi ma być położony nacisk główny na ogólne wykształcenie uczniów. Tak np. wprowadzone będą wykłady z dziedziny prawa, które istniały w szkołach naszych aż do objęcia ministeryum oświaty przez hr. Tołstoja. Jeżeli w tym zakresie reforma będzie wykonana i pojdzie dalej, to istotnie odegra ona doniosłą rolę w wykształceniu młodzieży. Z jednej strony bowiem przygotowanie naukowe zbliży ją do realnych potrzeb życia, z drugiej rozwinie jej umysł za pomocą przedmiotów ogólnie kształcących. Do takich zaliczylibyśmy jeszcze wykłady z dziedziny ekonomii społecznej, hygieny i nauk przyrodniczych. Dziś ludzie, którzy poprzestali na wykształceniu średniem i dalej sami nie pracują nad sobą, a takich jest znaczna większość, nie mają najmniejszego pojęcia o elementarnych zasadach hygieny i fizyologii, niezbędnych dla każdego człowieka; nie umieją rozpoznać ptaków, owadów, traw, a nawet drzew, pospolicie znanych. Nie mają najmniejszego wyobrażenia o zjawiskach społecznych i ekonomicznych, wytwarzają sobie o nich błędne, mgliste pojęcie, a więc i w życiu błądzą. Brak zaś jasnego poglądu na sprawy życia i ich podścieliska, osłabia rozwój i dzielność społeczeństwa i nieraz się przyczynia do znacznych klęsk moralnych i materyalnych. Jeżeli tedy reformy szkół średnich pójdą w powyższym zakresie, będą one miały ważne znaczenie nietylko czysto wychowawcze, lecz i ogólne, społeczne.

Ubezpieczenia.

Na mocy obowiązujących dotychczas przepisów o wzajemnem ubezpieczeniu gubernialnem budowli od ognia, nie wolno było asekurować domów, wystawionych na gruntach obcych, tj. nienależących do właścicieli budynków. Obecnie w przepisach tych uczyniono ważną zmianę. Postanowienie komitetu ubezpieczeń przy ministeryum spraw wewnętrznych orzeka, iż tego rodzaju domy, wznoszone na gruntach obcych, o ile tylko posiadają charakter budowli stałych, nieprzeznaczonych do rozbiórki w pewnym z góry określonym terminie, mogą być ubezpieczane w Towarzystwach rządowych według zasad ogólnych, jak np. domy, stawiane na gruntach gminnych przez robotników wiejskich i członków gmin; na gruntach dzierżawionych wieczyście lub na czas długi, zwłaszcza jeżeli w warunkach umowy zastrzeżono, że budynki pozostaną na zawsze za spłatą wartości odpowiedniej ich właścicielom. Zmiany te mają ważne znaczenie, ale jeszcze nie stanowią ogólnej reformy ubezpieczenia obowiązkowego. Wymaga ono zasadniczych zmian, zgodnych z potrzebami ludności. O tych potrzebach pisaliśmy w osobnym artykule przed paru miesiącami i zaznaczyliśmy,

że sprawę reform w tym zakresie wniesiono na porządek dzienny. Obecne zmiany dają nam sposobność przypomnienia, że sprawa jest niezmiernie pilna, gdyż związana z bytem mas ludności wiejskiej.

Paszporty zagraniczne.

O ile pamiętamy, po raz pierwszy uczyniono udogodnienie dla podróżnych, jadących za granicę, tym razem wyjątkowo tylko dla chcących zwiedzić wystawę skandynawską. Ze względu właśnie, że tę dogodność po raz pierwszy wprowadzono, musiały wyniknąć pewne sprzeczności z potrzebami istotnemi. Okazało się np., że nawet przedłużenie terminu z 7-miu do 11-tu dni jest niedogodne. Podróż można odbywać tylko przez porty rosyjskie, a więc Rygę i Petersburg. Kto jedzie z Królestwa, dla tego jest znacznie krótsza i tańsza podróż przez Szczecin i Kopenhagę. Tym sposobem bezpłatny pasport zagraniczny drożej kosztuje, niż płatny. Koszt jeszcze bardziej wzrasta skutkiem czasu ograniczonego; chcąc bowiem wyzyskać termin jedenastodniowy, trzeba jechać pociągami najdroższymi. Oto dlaczego mało osób korzysta z kartek na przejazd do Sztokholmu bez zwykłej opłaty pasportowej. W każdym razie sam fakt ulgi ma ważne znaczenie; pozwala on przypuszczać, że to jest próba, która pociągnie za sobą szereg innych uproszczeń dla jadących za granicę. Bo naprawdę kosztowne pasporty zagraniczne są dziwnym anachronizmem dzisiaj, kiedy stosunki z całym światem ogromnie się rozwinęły i stały się nieodbitą potrzebą ludności, korzystającej z owoców cywilizacyi i kultury. Dziś bardzo dużo ludzi niezamożnych musi jeździć za granicę z potrzeby. Dla nich więc jakieś kilkanaście lub dwadzieścia rubli jest sumą poważną. Ale oprócz tego jest inny hamulec, szczególnie dla tych, którzy biorą pasporty ze swych miejsc urodzenia. Wyrobienie tego dowodu pochłania nietylko tygodnie, ale i miesiące. Znamy wypadki, że ludzie, których życie lub cała przyszłość zależała od pilnego wyjazdu za granicę, musieli czekać na pasport po trzy miesiące. Obecnie znaczna liczba mieszkańców dotkliwie odczuła podobną mitręgę, którą w tych dniach pisma zaznaczyły. Oto, co czytamy w *Gazecie Polskiej*, z powodu zwłoki w odpowiedzi na depesze, wysyłane przez warszawskie biuro pasportowe do naczelników powiatowych lub policmajstrów miast z zapytaniem, czy niema przeszkód do wyjazdu służącej z zarobkodawcami za granicę: „Opieszałość w udzielaniu odpowiedzi telegraficznej na koszt osób, starających się o pasport, jest zdumiewająca. Na odpowiedź telegraficzną z Rawy czeka się najmniej osiem dni, z Siedlec tydzień, a są wypadki nieodpowiadania na depesze przez naczelników powiatowych z gub. Kieleckiej, Łomżyńskiej i Płockiej po kilka tygodni, pomimo licznych telegramów przypominających. Można sobie wyobrazić położenie osób, posiadających drobną dziatwę przy mamkach lub niańkach, gdy potrzeba natychmiast wyjechać za granicę, a telegram, wymagany przez formalistykę, nie nadchodzi.“

LITERATURA I SZTUKA.

IDEAŁ I PIĘKNO.

Ideał jest wytworem popędu rozrodczego — myśl tę wypowiadaliśmy kilkakrotnie*). Obecnie postaramy się bliżej ją uzasadnić i rozwinąć, zwłaszcza w zastosowaniu do piękna. Prawdopodobnie porządek, w jakim popęd rozrodczy zamieniał się na owe odpływy idealne, był następujący: moralność, piękno, mistycyzm. Bardzo być może, iż wielka solidarność i napięcie afektów altruistycznych śród mrówek możliwe są tylko dzięki atrofii płciowej większej ich części. Uczucia rodzinne są skanalizowaniem częściowem tychże popędów. W miarę tego, jak zakazy obcowań małżeńskich coraz bardziej się rozpowszechniały w ludzkości pierwotnej, obejmując coraz większe grupy osób, powstrzymywany pociąg płciowy zamieniał się na przywiązanie rodzicielskie, braterskie, na poczucie bardziej oddalonego pokrewieństwa i solidarności społecznej. Tak skrystalizował się nareszcie cały system afektów rodzinnych i moralnych. Moralność była prawdopodobnie głównym i pierwszym kraterem, którędy skanalizowane siły rozrodcze ludzkości — niegdyś potężne i rozkiełznane — znalazły sobie ujście. Ale lawa w wulkanie znajduje oprócz głównego także ujścia boczne. Toż samo i tu: gnębione, kanalizowane popędy szukały odpływu w estetyce i nareszcie w mistycyzmie. Jest rzeczą charakterystyczną i która mnie zawsze zastanawiała, iż Mortillet*) znajduje pierwsze ślady kultury estetycznej i religijnej w ludzkości pierwotnej stosunkowo dość późno. Być może, iż nauka wynajdzie kiedyś synchronizmy między następstwem tych zjawisk i stopniowym rozwojem zakazów małżeńskich. Tymczasem jesteśmy jeszcze pod tym względem w dziedzinie hipotez, przypuszczamy jednak, iż mistycyzm był objawem najpóźniejszym: mamy go wyłącznie prawie w ludzkości, śród innych gatunków zwierzęcych albo wcale nie istnieje, albo też w zarodkach nader zresztą problematycznych. Natomiast piękno, jako wytwór doboru płciowego, znajdujemy potężnie rozwinięte w całej naturze. To też piękno może być uważano za odpływ zdrowy popędu rozrodczego. Aż do tego punktu nacisk form społecznych jest objawem dobrym i pożądanym. Natomiast w mistycyzmie—zwłaszcza gdy on przekracza pewne granice — mamy już zjawiska niewątpliwie chorobne; ale też nigdzie być może w naturze nacisk form społecznych na jednostkę nie był tak potężnym, jak w ludzkości. Że mamy tu do czynienia z zepsuciem popędu płciowego, nie ulega już prawie wątpliwości: Krafft-Ebing, Tarnowskij i inni psychiatrzy uważają wprost mistycyzm za „równoważnik kliniczny“ tegoż popędu. Otóż ciśnienie społeczne najpotężniej musiało się wywierać na najwyższych biologicznie osobnikach, na tych, którzy byliby najlepszymi rozpłodowcami i ich to głównie i najbardziej gruntownie musiało zwyradniać. Otóż na najsłynniejszych mistykach znajdujemy doskonałe potwierdzenie teoryi geniusza, którą tu rozwijamy: są oni zwykle *indywidualistami* i samotnikami. Co zaś jest rzeczą najbardziej charakterystyczną, to że w swych majaczeniach dążą zwykle do połączenia „duszy“ (czynnik kobiecy) z bóstwem (czynnik męzki). Dla innych organizacya religijna występuje jako „oblubienica“ tegoż bóstwa. Jest to taż sama siła, tylko zamaskowana i zwyrodniała. Kult czystości doprowadza mistyków krętemi ścieżkami do punktu wyjścia, rzuca ich pod nogi potęgi, przed którą chcieli uciec.

Piękno jest zdrowym odpływem tejże siły. Jest ono znakiem zadowolenia natury. W niezliczonem mnóstwie swych tworów, aby odróżnić w *każdej rasie* te, które są udatne od chybionych, używa ona stempla wytworności. Z tamtych jest zadowolona i chce, aby się rozmnażały, o te — nie dba. Piękno jest ostatecznym wykwitem rasy, dowodem, iż ona zdobyła najwyższą energię, jaką wogóle osiągnąć była w stanie, i że przy dobrych warunkach mogłaby wydawać gatunki wyższe. Piękno jest oznaką wyższości biologicznej tylko w granicach danej rasy. Są kaczki ładne i brzydkie, są orły piękne i szkaradne—ale to jeszcze nie dowód, aby ładna kaczka była wyższą biologicznie od brzydkiego orła. Toż samo śród ludzi: piękny człowiek jest w swej rasie wyższym od brzydkiego i ma więcej szans rozmnażania się, ale porównanie staje się niemożliwe dla osób różnych ras. Piękno, będąc wyrazem najwyższego napięcia sił rasowych, uwidocznia się nietylko w formach zewnętrznych, ale także w pewnej harmonii i równowadze sił wewnętrznych, umysłowych. Dwie te strony w rasach czystych powinny byłyby iść razem, ale w rodzaju ludzkim, dzięki warunkom krzyżowania bezładnego, bardzo często oddzielają się od siebie. Tę elegancyę naturalną rozpłodowców znajdujemy zwykle u geniuszów: może się ona wyrażać u nich i zewnętrznie i wewnętrznie, jak u Napoleona lub Cezara, albo też tylko wewnętrznie, jak u Schopenhauera lub Leopardiego. Elegancya umysłowa jest więc trwalszym znakiem wyższości rasowej, niż piękno fizyczne. Nacisk form społecznych i krzyżowanie bezładne, wywierając się w ciągu tysiącoleci, mogą wreszcie uczynić geniusza brzydkim, bezpłodnym i chorym fizycznie — jak Krasiński lub inni poeci — ale ich właściwości pierwotne rasowców i rozpłodowców widoczne są do ostatka w wytwórczości umysłowej, w pięknie formy i stylu. Styl i forma są cechami najbardziej rasowemi w duszy ludzkiej. Przynosimy je na świat wraz z kolorem oczu i formą czaszki. Natura nie czyni niepotrzebnych wydatków, nie obdarza pięknem wszystkich swych tworów, lecz tylko te, które mają trwać, gdyż pięknem zdobywają prawo i możność rozmnażania się. Wszystko, cośmy wyżej powiedzieli o pięknie zewnętrznem w stosunku do rasy, dotyczy także piękna wewnętrznego.

Ponieważ nie możemy jeszcze klasyfikować poetów według mózgów—nie mamy na to żadnych dokładnych danych — więc musimy ich klasyfikować według funkcyi. Jeżeli kwiaty mogą być rozpoznawane według koloru i zapachu, to i poeci mogą być klasyfikowani według barwy wyobraźni i formy stylu, który najściślej związany jest z całą budową ich duchową i fizyologiczną. Wyobrażam sobie, iż psychologia będzie kiedyś tak rozwinięta, że ze zmarszczek twarzy czytać będzie całą historyę duszy człowieka, a ze stylu wnioskować o jego organizacyi duchowej i o rasie, do której należy. Każda twarz jest otwartą księgą, pełną wyznań cynicznych, gdyż każdy nasz czyn, każda myśl pozostawia na niej natychmiast niepostrzeżoną bruzdę i biegły psycholog odczytuje te hieroglify z taką samą łatwością, jak uczony — niewyraźne znaki papyrusów egipskich. Gdybyśmy dotychczas nie uginali się pod jarzmem odwiecznych przesądów, to jedyną częścią ciała, którą należałoby przykrywać, byłaby twarz. Wobec tajników duszy, wobec niewymownej hipokryzyi, z której całe życie człowieka społecznego wciąż się splata, czemże jest ten naiwny wstyd ciała? Jeżeli psychologia czynić będzie i nadal takież postępy, jak dotychczas, to przewidywać można epokę, gdy ludzie — w krajach gorących — chodzić będą całkiem obnażeni, mając tylko twarze szczelnie zapieczętowane maskami.

Za to styl roztacza przed nami swe tajniki z iście dziecięcą naiwnością. W obecnych czasach panmiksyi nie spostrzegamy, iż jest on sprawą czysto rasową. Wydawałoby się, iż jest tyleż stylów, co i o-

*) Porówn. „Poezya i rzeczywistość w literaturze“ i „Moritori“ *Prawda* z r. b.

*) Gabr. de Mortillet: „Le Prehistorique“ (1885).

sób. Otóż to wrzekome bogactwo sprowadza się w rzeczywistości do kilku czynników najrozmaiciej kombinowanych. Styl w architekturze z zupełną oczywistością świadczy o tej prawdzie. Natura łączyła początkowo piękno zewnętrzne z pięknem wewnętrznem, harmonię linii ciała z równowagą władz duchowych. Przyszło społeczeństwo i swą mieszaniną bezładną rozdzieliło tę jedność, tak w ciele szkaradnem często napotkać można duszę wspaniałą, lub odwrotnie. Dziwne zaiste kombinacye, które obcowanie bezładne w ten sposób wytworzyło, przypominają te bajki ludowe o czarnoksiężnikach, którzy zaklęli dusze ludzkie w ciała zwierząt. Istotnie, obcowanie bezładne wytwarza zazwyczaj nie gatunki nowe i trwałe, lecz mozajki mechanicznie sklecone, które powracają czasem w potomstwie do swych części składowych. Jeżeli spoglądać okiem na otaczających nas ludzi, to znajdujemy się w lesie istot fantastycznych i dziwacznych, nieustępujących tajemniczością sfinksom, feniksom, hireocerfom. Szkoda, iż taki Hofman nie miał przeczucia tych prawd, przedstawiłby nam ciekawą przechadzkę przy blasku księżycowym śród tych centaurów, gryfów i smoków ludzkich, z których się składa społeczeństwo. Kto wie, czy mitologia nie była w części odbiciem tych fantastycznych mieszanin biologicznych?

Ale społeczeństwo wywarło oprócz tego inny jeszcze wpływ: ono nie zadawalało się tem rozpołowieniem fizyologicznem geniusza, lecz zaczęło rozpraszać go duchowo dzięki zawodowemu podziałowi pracy. Zdaniem naszem, geniusz jest identyczny z poetą *) i przedstawia wyższy typ biologiczny. Ale z czasem społeczeństwo zaczęło go specyalizować i zwyradniać: z tego wodza i zapładniacza pierwotnego zrobiło „poetę," filozofa, uczonego, muzykanta, malarza itd. W miarę tego, jak zajęcia te się krystalizowały i wymagały coraz drobniejszych zdolności, zaczął w nie przenikać tłum: w końcu doszło do tego, iż w tak zwanej poezyi już niema poetów, lecz wierszokleci, tak samo jak w nauce niema uczonych, lecz kompilatorowie i przysiadacze fałdów, którzy z cudzych idei i z cudzych skrawków łatają sobie jaki taki płaszczyk naukowy, a samodzielnie myśleć nie umieją. Istotnych poetów i istotnych myślicieli trzeba już szukać nie w „poezyi" i nie w nauce, gdyż są mniej więcej rozproszeni po wszystkich zawodach, lecz śród inżenierów, lekarzy, subjektów handlowych, w ludzie itd. Znamy istotnych, wielkich poetów, którzy w życiu całem ani jednego wiersza nie napisali, a są pełni intuicyi i imaginacyi twórczej, natomiast zawodowi poeci stali się po największej części przedstawicielami czegoś wprost odwrotnego: logiki i techniki. Podział twórców na poetów, artystów, filozofów, uczonych itd. jest dość powierzchowny, gdyż oparty na cechach drugorzędnych i na społecznym podziale pracy, który do rozmaitych grup zawodowych wciska jednorodne typy antropologiczne. Wszyscy oni, o ile są twórcami, muszą posiadać intuicyę i imaginacyę: inaczej są wyrobnikami poezyi i wyrobnikami nauki. Ta intuicya nie ma zresztą w sobie nic tajemniczego: jak w zegarku koncentrujemy rezultaty doświadczeń licznych pokoleń, tak geniusz koncentruje w swym mózgu doświadczenia przeszłych gatunków. Społeczeństwo niszczy tę skoncentrowaną energię geniuszów, a raczej nadaje jej inny kształt.

Niema żadnych cudów na świecie. Możecie mieć albo wyższe rasy biologiczne, albo też zamieniać ich siłę życiową na formy cywilizacyjne, z których korzystać będą rasy niższe. Społeczeństwo jest tylko nadzwyczaj złożonym mechanizmem, w którym na zasadzie praw powszechnych odbywa się przemiana sił biologicznych na moralne, estetyczne i mistyczne, na filozofię i naukę. Geniusze, przedstawiając, jako rasowcy i rozpłodowcy, większe skupienie sił życiowych, większy udział przyjmują w wytworzeniu wszystkich tych zjawisk. Ale ta energia życiowa, wydobyta z geniuszów, przybiera kształt konkretny pod ciśnieniem społecznem. Jest to współpracownictwo, ale tego rodzaju, iż geniusze grają rolę oliwek, a tłum — prasy. Pomimo całej swej nienawiści i zazdrości znosi on ich, ale tylko tak długo, dopóki czuje w nich jeszcze jakieś ukryte skarby, które chciałby zagarnąć. Za to po śmierci stawia im wspaniałe pomniki. Stając w obronie geniusza, nie chcemy tem powiedzieć, żeby interesy społeczeństwa miały być poświęcone na ofiarę, lub nawet zaniedbane. Bynajmniej. Geniusz i tłum są to dwie siły rozbieżne, ale być może, iż nauka potrafi kiedyś pogodzić harmonijnie ich sprzeczne interesy.

Dr. L. Winiarski.

*) Porówn. „Poezya i wiedza," *Prawda* z r. b.

LITERATURA FRANCUSKA.

Maurycy Maeterlinck: *Aglavaine et Sélysette.* Paryż, 1897.

Po „Księżniczce Maleinie" i po „Pelleasie i Melizandzie" nowy dramat Maeterlincka stanowi prawdziwą niespodziankę. Tajemniczość tu prawie znikła, co najwyżej wisi nad utworem, jak lekki opar nad górską doliną. Krwawe zajścia także nie wstrząsają czytelnikiem. Zostało nieco z dekoracyi: rzecz dzieje się w zamku, przy dużych stawach i cienistych ogrodach.

Ale odwoływania się do czynników zewnętrznych, związywania życia z wypadkami „martwej" natury niema. Tylko głęboko w kilku duszach rozgrywa się dramat, tylko on w swej osnowie zajął pisarza.

Kilka lat temu Meleander poznał narzeczoną swego przyjaciela w dzień jej ślubu. Wzajemna sympatya obudziła się od pierwszej chwili między nimi. Potem nie widzieli się. Ale pisywali do siebie, aż Aglawena, straciwszy męża, który wiele cierpień jej przysporzył, postanowiła odwiedzić Meleandra w jego zamku.

Nie minął tydzień, a miłość jak winna latorośl oplotła się około ich dusz. „Kilka dni ledwie jesteśmy pod jednym dachem— mówi Meleander — i nie mogę pomyśleć, że nie urodziliśmy się w tej samej kolebce. Zdaje mi się, że nigdy nie rozstawaliśmy się i że wpierw, nim siebie poznałem, poznałem ciebie. Wydajesz mi się moją poprzedniczką, czuję twą duszę lepiej, niż moją, ty jesteś bliższą mnie, niż ja sam. Nie widziałbym siebie, gdybyś ty tu nie była, nie mogę siebie odnaleźć, nie mogę do siebie uśmiechnąć się inaczej, jak w tobie. Zdaje mi się często, jakby moja dusza i moja istota i wszystko, co one posiadają, zmieniły siedlisko i jakbym całował część mego *ja*, nienależącą do świata, gdy płacząc całuję ciebie..."

Ona również jest piękną tylko przy nim, czuje swą duszę tylko u jego boku. Szuka siebie zewnątrz swej istoty i w nim ją znajduje, szuka jego zewnątrz siebie i w sobie go odkrywa... „Nie rozróżniam już naszych rąk, naszych dusz, ani naszych ust... Nie wiem już, czy ty jesteś moją jasnością, czy ja jestem twem światłem."

Ale nad uczuciem, co w nich się rozpala, leży cień.

Meleander jest żonaty. Przed czterema laty poślubił Selizeczkę, młodziuchne stworzenie, zawsze piękne, zawsze kochające i łagodne, z uśmiechem głębokiego szczęścia na ustach. „Czy płakałaś często podczas zamęźcia? Chyba czasem troszeczkę, kiedy ci zginął jeden z ulubionych ptaków, kiedy babka troszkę nakrzyczała i kiedy twoje kwiaty usychały. Ale skoro ptak wrócił, babka udobruchała się, a o kwiatach zapomniałaś, wracałaś do sali rozchichotana i wszystko wkoło zdawało się hasać i tańczyć, gdy wskakiwałaś, całując mię, na moje kolana, jak mała dziewczyna, co wraca ze szkoły."

Właściwie uczucie ich jest tak podniosłe, że choć od pierwszej chwili o Selizeczce myślą, nie sądzą, aby mogli jej duszę zadrasnąć. „Ona nie będzie płakać długo — powiada Aglawena — jeśli wzbije się razem z nami. Czemuż nie miałaby podnieść się wespół z nami ku miłości, nieznającej małostek zwykłego kochania." „Lecz czy ty sądzisz, Aglaweno, że możesz mię kochać, jak siostra?" — pyta Meleander.

To słowa uprzytomniają obojgu złożoność ich wypadku. Gdy zaś ich usta mimowoli łączą się w pocałunku, rozlega się blizko krzyk boleści. To Selizeczka.

Osoby dramatu są wyjątkowe. Na tło jego cisnie się przemocą zazdrość, albo gwałtowne starcie. Maeterlinck dzięki swym postaciom unika zwykłości.

Selizeczkę przejmuje w pierwszej chwili ogromny ból. Słyszała rozmowę Meleandra i Aglaweny i pojęła ją naopak. „Selizeczka, mała Selizeczka, nie powinna płakać" — powtarza ich słowa. „On litujo się nade mną, bo mię już nie kocha." Wtem idąc ogrodem, spotyka Aglawenę. Podchodzi — ta śpi. Na jej twarzy ślady łez.

„Ona nie jest szczęśliwsza ode mnie, blada i płacze..." Lekko ubrana, mogłaby się zaziębić. I zapominając o wszystkiem, okrywa ją swym płaszczem.

Aglawena budzi się. Serdeczność żony Meleandra ujmuje ją jeszcze bardziej i całe spotkanie zbliża dwie kobiety do siebie. Nie masz tam przeprosin, ani wyjaśnień, lecz z duszy Aglaweny promienieje tyle ciepła, tak bardzo przeniknięta niem najzwyklejsza rozmowa, że jakiś spokój otula Selizeczkę.

Jednak łzy cisną się jej strumieniem do oczu, ilekroć jest sama. Gęsta mgła smutku zaległa jej ciebą, niemal dziewiczą duszę i wciąż się skrapia. Nie pomaga wola, ani wmawianie w siebie. Pokochała Aglawenę, poznała jej szlachetne serce i jej umysł. Cóż z tego?

Może to właśnie wpływa na jej decyzyę. „Ja jestem tylko małem, biednem stworzeniem, które nigdy nie potrafi wam dotrzymać kroku" — wyznaje Meleandrowi. Wie bardzo dobrze, że gdyby zechciała, albo tylko zdradziła się z tem, Aglawena by wyjechała. Lecz wiedząc o tem, chce dorównać przynajmniej we wspaniałomyślności swej niemal siostrze i — rywalce...

Wydają ją łzy i pewna dziwność mimo pozornego zadowolenia. Przechodząc przez jej pokój, Aglawena spostrzega chusteczkę. Dotyka—mokra od łez. „Biedny, drobny świadku wszystkiego, co się przed nami kryje. Potrzebaby być nieżywą, żeby cię nie zrozumieć."

Aglawena postanawia wyjechać.

„Słońce wstaje nad morzem, Selizeczko; czy widzisz cichą i głęboką radość fal? Czy nie zdaje ci się, jakbyś była sama jedna na świecie w świeżości i przezroczem milczeniu jutrzenki i jakby każda twoja myśl w niej się kąpała?.. Dzień będzie śliczny, czy chcesz, żebym dziś wyjechała?"

„Nie, nie, ty nie pojedziesz."

Już kilka dni temu uprosiła Aglawenę o zwłokę odjazdu. Nie miała do niej żadnego żalu i za szczęście sobie poczytywała każdą spędzoną z nią chwilę. A jednak właśnie dziś rano Aglawena

dlatego wybiegła na taras, że widziała, jak Selizeczka wychylała się ze swego okna, jakby chciała upaść...

W kilka godzin później obawy spełniają się. Selizeczka odbiera sobie życie. Czy istotnie przynosi z siebie ofiarę, by umożliwić szczęście Aglawenie, czy też popycha ją do tego ból nieokreślony, a uparty. Jedno i drugie i trudno nawet orzec, co głównie. Selizeczką bowiem kierują nie jasne myśli, ale raczej popędy, lęgnące się gdzieś w skrytkach ludzkiej duszy i potem panujące nad nią.

Skoczyła z wieży przy zamku, na której gnieździły się gołębie i mewy, na którą często wchodziła, żeby napawać się widokiem. Padła nie w morze, ale na ławę piasku z jednej strony w nocy nawianą. Nie poniosła zewnętrznego szwanku, tylko krew puściła się jej z ust i płynęła, póki nie uleciało tchnienie. Darmo zaklinali Meleander i Aglawena, aby wyznała prawdę — złożyła wszystko na wypadek.

Osób utworu jest pięć. Obok trzech znanych, mała siostrzyczka Selizeczki i sędziwa, sparaliżowana jej babka. Osobliwie tej sylwetka piękna. Meleandra rysy mniej wybitne. Zajmuje on stanowisko niemal bierne i głównemi bohaterkami są dwie kobiety.

„Ona niepodobna do innych niewiast— opisuje Meleander Aglawenę przed jej przyjazdem. Jest to inna piękność, piękność dziwniejsza i bardziej duchowa. W jej obecności nie można powiedzieć tego, czego się nie myśli, ona gasi około siebie wszystko, co nieprawdziwe. Należy do istot łączących duszę z jej źródłem.“

Istotnie, postać prawdziwie piękna, a tak myśląca, że gdyby Maeterlinck był realistą, wątpię, czy mógłby ją stworzyć z obserwacyi, zwłaszcza kobiet francuskich. Zdało się jej, że haracz, jaki zapłaciła doli, „wystarcza już na ich troje,“ jednak był on za małym... Bo ani miłość nie ułożyła się jej, jak chciała, ani potem naprawa biegu rzeczy, który nie pochodził z jej winy.

Selizeczka jest nie mniej sympatyczną. Dusza pełna wdzięku, ale jak różna od Aglaweny! Maeterlinck wyzbywszy się, że tak powiem, zabobonu, nie odrzucił tajemniczości. Ale tajemniczość jest tu wcale nierażącą. Często prawie utożsamia się z głębszem zapatrywaniem na duchowość ludzką. Bo czy to, co nas otacza, nie jest pełnem tajemnic, czy wreszcie nasze życie psychiczne w swojej całości nie jest zagadką? Właśnie w przeciwstawieniu do Aglaweny, starającej się zdawać sobie sprawę z każdego kroku, zastanawiającej się nad istotą świata (w duchu często mistycznym), Selizeczka jest osobą, w której góruje cerebracya bezwiedna. Tylko przypuszczenia pomagają nam wyjaśniać jej procesy duchowe. Przy świetle logiki procesy te ułożyłyby się inaczej. Tak zwłaszcza samobójstwo nie jest logicznie usprawiedliwionem, tak nawet postawa, jaką ona zajęła względem stosunku Aglaweny do Meleandra, jest raczej odruchową.

Lecz obie te kobiety opasał wieniec bólu. Której z nich mocniej w skroń się wciska? Nie łatwo odpowiedzieć. W każdym razie to zrównanie dwu istot różnej wyniosłości jest objawem sympatyi ku „maluczkim,“ które w ostatnich dziełach Maeterlincka poczęły się zarysowywać.

Lekki mistycyzm nadaje dziełu szczególny charakter. Czy nie jest pięknem powiedzenie Aglaweny o milczeniu:

„Gdyby można powtórzyć, co mówi nam milczenie, zobaczylibyśmy Meleandrze, że właściwie milczeniem ono nie jest. Wypowiedzieliśmy przed chwilą szereg słów prawie nieużytecznych, każdemu mogłyby nasunąć się na usta. A tymczasem, czy nie jesteśmy spokojni i czy nie wiemy, że powiedzieliśmy sobie więcej, niż było w słowach?“

Albo o słowach:

„Wymieniliśmy z sobą trochę biednych słów trwożliwych, które wymieniają obcy, gdy się spotkają, jednakże, kto wie, co w tej chwili zawiązało się między nami i czy to, co ma się stać, nie zostało zdecydowane w jednem z nich...“

Pod względem artystycznym „Aglawena i Selizeczka“ posiada dużą wartość. Mistrzowskim jest czwarty akt, opisujący z prostotą i uczuciem chwile przed ostatecznym krokiem Selizeczki. Z małą Ysolindą idzie żegnać babkę. „Wychodzimy daleko, może nie wrócimy przed nocą...“ W korytarzu spotyka Meleandra, całuje go krótko i gwałtownie, potem idzie na wieżę. Lecz słońce świeci nad ogrodami, morze lśni w promieniach: „Nie, zbyt pięknie jest, zbyt pięknie. Za chwilę... wieczorem.“

I znowu schodzą obie i znowu żegna się z babką. Potem spotyka Aglawenę, wymienia z nią kilka serdecznych zdań. Czas leci i wieczór zbliża się. Weszły powtórnie na wieżę, Selizeczka ma schwytać tam siostrze jakiegoś ptaka, który niby kilka dni temu się zjawił. Tutaj rozgrywa się w milczącej, niemej duszyczce cała tragedya, zanim nastąpi fatalny krok.

W. Bugiel.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

ROLNICTWO. Dr. B. Heinrich „Pasza i żywienie zwierząt gospodarskich,“ podręcznik do racyonalnego zużytkowania produkowanych w gospodarstwie i w handlu będących przedmiotów pastewnych dla rozmaitych celów hodowli. Przełożył H. Kotłubaj; nakład *Rolnika i Hodowcy* (str. 240).

TECHNOLOGIA. D. A. Wells: „Postęp techniczny w przemyśle współczesnym,“ w streszczeniu M. Schippla, przeł. S. Michalski (str. 40). Jest to dalsze ogniwo w łańcuchu wydawnictwa książeczek popularno-naukowych.

MEDYCYNA. Chr. Ufer: „Nerwowość i wychowanie dziewcząt w domu i w szkole“ przełożył i opracował dr. M. Goldbaum (str. 118). Paprocki.

BIBLIOGRAFII Estreichera wyszły zeszyty 1, 2, 3 i 4 tomu XV (lit. D.).

POEZYA. Świetna satyra W. Wysockiego p. t.: „Wszyscy za jednego“ wyszła w czwartem wydaniu. Kijów — Idzikowski.

SPRAWY EKONOMICZNE

PRZYCZYNEK DO DYNAMIKI RZEMIOSŁA.

Biuro pracy“ (Office de Travail) francuskiego ministeryum przemysłu i handlu wydało świeżo tom studyów nad stanem kunsztu krawieckiego w Paryżu (*Levêtement a Paris*). Praca ta prócz bezpośredniego interesu przedstawia i pośredni — pozwala mianowicie stwierdzić dla Francyi to, co nam wiadomo już dawniej w zastosowaniu do Anglii (*sweating system*); nietylko oświetla stosunki swojskie, ale rzuca niejeden snop promieni na drogę porównawczego zestawienia krajów już dawniej wplecionych w łańcuch współczesnego bytowania ekonomicznego i społecznego, tych także, które drobnym, niekiedy jeszcze zupełnie dziecięcym i naiwnym krokiem podążają za Zachodem europejskim.

Według słów autora szkicu, Maroussema, rzemiosło krawieckie przeszło następujące fazy. Przed 50 laty krawiec chodził po wsi od domu do domu i pracował jak każdy inny rzemieślnik na dnie albo od sztuki, ale z materyału pracodawcy i na jego stole; w miastach po warsztatach — na obstalunek i z materyału dostarczonego przez pracodawcę. Z biegiem czasu majstrowie sami zaczęli skupować materyał i szyć z niego ubrania. Wszystkie te zmiany jednak nie wpłynęły bynajmniej na organizacyę przemysłu, która pozostała tą samą aż do chwili, kiedy właściciel „La belle Jardinière“ zajął się przygotowywaniem na sprzedaż ubiorów gotowych. Próba udała się znakomicie i znalazła licznych naśladowców; warsztaty gotowych ubiorów rozwinęły się w sposób niezwyczajny i sprowadziły przewrót w organizacyi samego rzemiosła. Dotychczas bowiem kierowali nimi rzemieślnicy, teraz na ich czele stanęli kupcy, którzy przy pomocy najemników-krajczych i robotników wyrabiają dla niewiadomego odbiorcy dziesiątki i setki tysięcy sztuk ubrań; dawniej zwracano w warsztacie główną uwagę na trwałość i wykończenie roboty, obecnie — chodzi przeważnie tylko o osiągnięcie możliwej taniości produkcyi i powoli rzemiosło porwanem zostaje przez szeroką, powszechną falę przemysłu fabrycznego. Gwoli oszczędności na miejscu dawnego warsztatu powstaje zwyczajny kantor kupiecki, gdzie tuzinami krają surduty, kamizelki itp., sprawę zaś szycia przeniesiono do mieszkania robotników. Przedsiębiorca pozbywa się w ten sposób nietylko opłaty za mieszkanie, ale i za opał, oświetlenie i narzędzia. Na rynku zjawia się nowa postać: pośrednika - przedsiębiorcy, który nie znając wcale rzemiosła, przyjmuje obstalunki od pośredników mniejszych, rozdaje pracę robotnikom po cenach niskich, a korzystając z ulg kolei, zalewa gotowem ubraniem prowincyę, dostarczając go tak tanio, że majstrowie prowincyonalni konkurować z nim wcale nie mogą.

Rozpoczyna się więc walka pomiędzy dawnym majstrem a obecnym przedsiębiorcą. Pierwszym jej rezultatem jest dążność samych majstrów - krawców do zmniejszenia, o ile tylko można, kosztów produkcyi: i oni rozdają robotę do domów, zmniejszają stały personel swych warsztatów do *minimum*, zajmują coraz mniejsze mieszkania. Ostatecznie otrzymujemy obraz następujący. W Paryżu liczą obecnie około dwóch tysięcy warsztatów krawieckich, robiących „na obstalunek“; personel ich składa się jednak tylko z 2,000 krajczych i 4,000 t. zw. *pompiers*, tj. sprowadzających robotę wykończoną przez osoby trzecie. Te osoby trzecie, to pokaźna cyfra 57,000 robotników i robotnic, pracujących u siebie w domu. Fabrykacya gotowych ubiorów nosi jeszcze prostszy charakter 442 fabryki liczą 20,000 robotników, rozrzuconych po całym Paryżu, tylko 500 krajczych, a natomiast 3,100 subjektów handlowych.

Rzecz jasna, że wobec takiego współzawodnictwa ceny musiałyby upaść i istotnie w zastosowaniu do niższych gatunków są bajecznie małe. Na ulicy Rivoli, gdzie sięześrodkowywa handel ubiorów, można kupić garnitur z marnego sukna za 12—20 franków (5—8 rs.!). Zdawałoby się, że podobnie nizkie ceny muszą ujemnie wpływać na dobrobyt przedsiębiorców. Bynajmniej. Wskutek upadku ceny materyału i rąk roboczych, ich dochody roczne pozostały te same, co i 40—50 lat temu, podczas gdy sam obrót towaru powiększył się od tego czasu 4—5 razy. Obecnie w Paryżu średni krawiec, pracujący „na obstalunek,“ oblicza swój obrót roczny na 25—30 tys. fr., a czysty dochód na 20—30% Niemało jest atoli takich, którzy obracają rocznie 300—500 tys. fr., a nawet do miliona Więcej jeszcze zarabiają fabrykanci ubiorów gotowych, którzy obracają rocznie milionami franków i zarabiają 25% na zwykłych ubiorach, a 45% na przedmiotach zbytku Najgorzej mają się drobni krawcy, których roczny obrót nie przewyższa 12 tys. fr.; ci nigdy nie wychodzą

z długów u dostawców materyału, ponieponieważ sami muszą swą klientelę ubierać na kredyt.

Najgorzej jednak z tego nowoczesnego przewrotu wyszedł robotnik. Los jego jest najgorszym z tych, jakie sobie tylko możemy wyobrazić. Podczas gdy we wszystkich prawie działach przemysłu płaca robocza podniosła się w ostatniem półwieczu o 75 i 100%, w rzemiośle krawieckiem pozostała bez zmiany, a nawet się zmniejszyła. Robotnik bowiem tutaj nietylko musi współzawodniczyć ze swoim bratem paryskim, który żyje w tych samych warunkach, ale i ze swym wiejskim kolegą, któremu kolej dowozi obstalunki firm paryskich. Jak i w innych rzemiosłach, znajdujemy śród krawców-robotników t. zw. arystokracyę, którą stanowią krajczy albo specyalnie artystycznie uzdolnieni robotnicy, mający przez cały rok zajęcie po 10—11 godzin dziennie i zarabiający 1,500—8,000 franków. Rzecz jasna, że ci stanowią przerażającą mniejszość. Większość atoli, to krawcy bez prawidłowej, stałej pracy; ci całymi tygodniami są bez zajęcia, albo też nie wstają ze stołka, nie prostując pleców przez 16—18 godzin na dobę i zarabiają 600—800 fr. na rok (paryski rzemieślnik zarabia średnio 1,300—1 800 fr.).

Krawiectwo — to rzemiosło indywidualistów. Ci paryasi pracy rzemieślniczej żyją w zupełnem odosobnieniu, rozproszeni w piekle współzawodnictwa, jak garść pożółkłych liści jesiennych, gnanych wiatrem. Jeden syndykat, kilka towarzystw wzajemnej pomocy jednoczą zaledwie parę setek pracowników. Reszta znajduje dla swych potrzeb materyalnych, duchowych, społecznych karm w mizernej wodziance samopomocy.

R.

W DALI.

Kielce. *Słowo* zamieściło korespondencyę, zawierającą charakterystyczne dane o gospodarce kas gminnych w Kieleckiem. Z charakterystyki tej warto kilka szczegółów uszczknąć. Zarząd kasy składa się: 1) Z wójta, jako głównej figury we wszystkiem, co dotyczy gminy; i w kasie gminnej jest on główną osobą. On decyduje komu pożyczkę udzielić, od kogo odebrać, od kogo wziąć na procent pieniędzy i kiedy je oddać. Uczciwość wójta, sumienność, chęć pomocy i wejście w położenie potrzebującego petenta są koniecznymi warunkami normalnego funkcyonowania kas gminnych. 2) Z kasyera, który równie jak i wójt winien się stosować do przepisów obowiązujących kasy gminne. Jest on rachmistrzem, oblicza procenty, prowadzi rachunki i czuwa, aby kasa mogła dotrzymywać swych zobowiązań, aby pieniądze bez procentu nie leżały i żeby było ich dosyć na wypłacenie wierzycieli kasy. 3) Do tych dwóch członków dodany jest trzeci, spełniający czynność kontrolera, który podobno powinien co miesiąc sprawdzać stan kasy i rachunki. W praktyce zaś główną figurą jest zwykły faktyczny zastępca wójta w sprawach gminnych. Wszyscy zaś ci członkowie, albo się ze sobą gryzą i wzajemnie denuncyują, albo też, co się częściej zdarza, do spółki korzystają i nadużywają swego stanowiska. Aby uzyskać pożyczkę, trzeba sobie zaskarbić łaskę i wójta, i pisarza, i kasyera, bez czego jedyna odpowiedź stereotypowa: „Pieniędzy w kasie niema,“ a że zwykle pożyczki sięgają niewielkich suma 50 do 100 rs., więc wydanie jakich 3—5 rs. na uzyskanie pożyczki podnosi zaraz stopę procentową z nominalnych 8% rocznie, przynajmniej na jakie 15%. „Ostatecznie i te 15% rocznie dla chłopa jeszcze są dobrodziejstwem, z którego i tak nie wszyscy korzystać mogą.“ „Niedawno jeden włościanin bezrolny — pisze korespondent — przyszedł mię po rękach i nogach całować prosząc, żeby mu 10 rs. pożyczyć. „Ja panu dam za to rubla na tydzień procentu, a nawet ośm złotych.“ Sama propozycya takiego procentu w zdumienie mię wprawiła — toż to wynosi 520—600% rocznie!! Cóżby to się i z innymi działo, gdyby kas gminnych nie było.“ Dzieją się jednak rzeczy w niektórych kasach gminnych o wiele gorsze; np. wydawane są pieniądze kasowe przez wójta i kasyera na osobiste potrzeby, a w razie rewizyi kasy przez władzę powiatową, wpisują się w księgach dłużników fikcyjne pozycye, że np. Maciek i Wojtek pożyczyli sumę 100 i 200 rs. i za nich, jako niepiśmiennych podpisał się, dajmy na to, pomocnik pisarza gminnego, wtedy, gdy Maciek i Wojtek wcale pieniędzy nie brali. Przyczyna tego złego, oprócz nienormalności władz gminnych, zdaniem korespondenta, tkwi w tem, że taki wójt, objeżdżając gminę zbiera jednocześnie do jednej kieszeni i podatki rządowe, i podatki gminne, i premie asekuracyjne, i procenty za długi w kasie gminnej i wiele wiele innych rozmaitych wpływów, potem musi w kasie powiatowej, dajmy na to, spłacić podatek taki a taki, którego jeszcze całkowicie nie ściągnięto, więc sobie pożycza np. z pieniędzy asekuracyjnych lub z pobranych, jako procent za pożyczki z kasy gminnej, tak, że w końcu, będąc do tego czasu niepiśmienny, zupełnie nie może dojść, na co jakie obrócił pieniądze, boby trzeba do takich kombinacyj finansowych doskonałego buchhaltera, wreszcie prawie zawsze nie może się pieniędzy dorachować i jeżeli nie chce ze swej kieszeni dołożyć, musi nadużycia popełniać. Wiadomo, że niedobory po gminach są chroniczne i nieraz sięgają poważnych sum, bo tysiąca i więcej rubli.

Łódź. *Kuryer Warsz.* podaje następujące szczegóły o budowie tramwajów w Łodzi. Przybył przedstawiciel berlińskiego *Allgemeine Electricität Gesellschaft*, inżenier Józef Witkowski, z którym koncesyonaryusze zawarli umowę o budowę tramwajów elektrycznych. W tych dniach otworzone będzie specyalne biuro techniczne pod kierunkiem inżeniera Witkowskiego. Roboty około ułożenia szyn, budynków itp. rozpocząć się mają niebawem. Przedewszystkiem przeprowadzona będzie linia od Nowego Rynku do Rynku Geyera, której okończenie, a więc i wypuszczenie pierwszego tramwaju, spodziewano jest w początkach września. Centralna stacya tramwajowa wzniesiona będzie przy ulicy Dzielnej, skąd linia poprowadzi do dworca kolejowego. Od pewnego czasu napływają ciągle prośby kandydatów, ubiegających się o jakiekolwiek posady przy tramwajach. Wobec tego *Kuryer* wyjaśnia, że koncesyonaryusze nie rozporządzają żadnemi posadami, gdyż z chwilą oddania robót Towarzystwu *Allgemeine Electricitat Gesellschaft*, ono tylko zajmie się obsadzeniem miejsc w biurze swojem, a posad tych będzie zaledwie kilka.—Projekt ustawy Towarzystwa wzajemnego kredytu miasta Łodzi uzyskał zatwierdzenie.

Kowno. W gubernii Kowieńskiej wychodźctwo włościan trwa nieustannie. W ostatnich czasach udają się oni przeważnie do Kanady i Caplandu. W czasie robót w polu włościanie, w pasie pogranicznym zamieszkali, udają się do Prus na zarobek, gdyż tam płacą im więcej. Z innych powiatów przenoszą się do gub. Symbirskiej i Samarskiej.—Od chwili wejścia w życie Banku włościańskiego do 1 stycznia 1896 r. włościanie w gub. Kowieńskiej nabyli około 10,000 dzies. ziemi, wartości około 600,000 rs. Przeciętnie płacono za dziesięcinę 66 rs. Odłużenie większej własności ziemskiej wzrasta stale. W ciągu ostatnich lat sześciu obszar zastawionej ziemi wzrósł o 50%, a wysokość długów o 82%. Oprócz działających w gub. Kowieńskiej Banków ziemskich: wileńskiego i tulskiego, istnieją jeszcze następujące instytucye kredytowe: oddziały Banku państwa w Kownie, Poniewieżu i Szawlach, oddziały wileńskiego Banku handlowego w Kownie, Kiejdanach i Wiłkomierzu, oddział orłowskiego Banku handlowego, 11 kantorów bankierskich i trzydzieści kilka spółek wkładowo-zaliczkowych. — W Rosieniach czynią przygotowania do wystawy koni, połączonej z jarmarkiem. Retowskie Towarzystwo hodowli koni rasy żmujdzkiej wpływa korzystnie na wytworzenie silnej, roboczej rasy miejscowej.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Prosimy tych ofiarodawców na pomnik Mickiewicza, którzy przysłali swe składki już po zamknięciu listy przez komitet i którzy nie zostali wykazani w *Prawdzie*, o doniesienie, co mamy zrobić z ich składkami. Objaśniamy przytem, że komitet nie dał nam pod tym względem żadnej wskazówki i że skutkiem tego nie wiemy, czy on na mocy osobnego pozwolenia zechce owe zbywające fundusze w jakikolwiek sposób zużytkować na cele dobra publicznego.

Pogotowie ratunkowe. Hr. Konstanty Przeździecki powziął myśl urządzenia w Warszawie pogotowia ratunkowego, niosącego pomoc lekarską w nagłych wypadkach. Po jego śmierci objął przewodnictwo w tej instytucyi jego brat, hr. Gustaw. Przed kilku dniami właśnie Towarzystwo zorganizowało swój zarząd i siły czynne. Przedstawiając stan kasy, wykazano dochodu... 1,705 rs., a ponieważ wydatkowano 414 rs. 80 kop., pozostaje więc 1,290 rs. 20 kop. Pogotowie ratunkowe było u nas bardzo potrzebne; pomyślmy tylko, ilu to mularzów spada z rusztowania, sług z okien, blacharzów z dachów, ile osób tratują na ulicach „po kawalersku“ jeżdżące dorożki lub powozy itd., a będzie ono oddawało wielkie usługi, jeżeli społeczeństwo dostarczy mu środków, a lekarze chętnej pomocy. W ramy takiej filantropii arystokratycznej oprawi się pomału ofiarność ogółu, która będzie właściwym czynnikiem społecznym, działającym na tej drodze.

Wiadomości społeczne. Senat wyjaśnił, iż Najwyższy Manifest z d. 14 listopada 1894 r. nie może być stosowany do dzieci zesłanych osiedleńców.

— Wydawcy *Kroniki Lekarskiej*, doktorowie: Hewelke, Sierpiński i Zawadzki, oraz właściciel drukarni, p. Sierpiński, pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej za wydrukowanie w nr. 11 swego pisma artykułu niepodpisanego przez cenzurę do druku.

— Ministeryum komunikacyj, uważając za jedną z głównych przyczyn nieszczęśliwych wypadków kolejowych niesumienne wypełnianie obowiązków przez maszynistów, poleciło zbierającemu się wkrótce w Rydze zjazdowi inżenierów ruchu opracować kwestyę najwłaściwszych przepisów mianowania i awansu maszynistów kolejowych.

— Świeżo wydane rozporządzenie naczelnika m. Petersburga zmniejsza do 8 godzin pracę nieletnich w pracowniach mód i u krawców męzkich tudzież damskich. Robotnicy w wieku od lat 12 do 15 nie mogą pozostawać przy pracy dłużej, niż 4 godziny z rzędu i w żadnym razie nie powinni być używani do roboty w nocy.

Szkoły. W petersburskim Instytucie dróg i mostów w sierpniu odbędą się egzaminy konkursowe, obecnie zaś przyjmowane są podania kandydatów. Liczba ich wynosi przeszło 1,000, gdy przyjętych być może na kurs pierwszy najwyżej 100—120; w r. z. przyjęto znacznie więcej, lecz okazało się to podobno niedogodnem i dlatego w r. b. wracają do normy. Polaków przyjętych będzie 10%, tj. co najmniej dziesięciu. W r. z. utrzymali się tylko ci, którzy na egzaminie konkursowym mieli w sumie stopni (5 przedmiotów) $22^3/_4$.

— Departament rolnictwa opracowywa plan wyższej szkoły młynarskiej.

— Ministeryum oświaty poruszyło projekt, ażeby wykłady i egzaminy we wszystkich niższych i średnich szkołach rządowych kończyły się 13 maja a rozpoczynały 13 września.

— Po wakacyach otwarty będzie oddział równoległy przy I-ej klasie II-go progimnazyum męzkiego w Warszawie.

— W Rydze otwarto kursy dla osób, dotkniętych jąkaniem się i innemi wadami mowy.

— W Antwerpii wyższy instytut handlowy wprowadza w jesieni r. b. wykład korespondencyi handlowej po polsku. Katedrę obejmuje prof. F. K. Sta-[illegible]

Zdrowie publiczne. Departament lekarski zwrócił uwagę na potrzebę bacznego nadzoru nad czynnością dentystów, którzy przez niedbalstwo byli nieraz powodem nieszczęśliwych wypadków.

Wystawy i zjazdy. Na zjazd pedagogów w Stanisławowie przybyło około 200 uczestników.

— W Kownie miejscowe Towarzystwo ogrodnicze urządza wystawę d. 7—11 czerwca r. b.

— Między 5 a 9 stycznia r. p. odbędzie się w Wiedniu międzynarodowa wystawa kucharska.

Przemysł i handel. Ministeryum skarbu wyjaśniło, że w taryfach na dostawę spirytusu rektyfikowanego na użytek skarbowej sprzedaży trunków, brać mogą udział, oprócz właścicieli i dzierżawców gorzelni lub ich pełnomocników, również właściciele i dzierżawcy zakładów rektyfikacyjnych lub ich pełnomocnicy, bez ograniczenia ilości spirytusu, pod tym jednak warunkiem, żeby utrzymujący się przy dostawie dostarczali spirytusu tylko z własnych zakładów rektyfikacyjnych.

— Staraniem ministeryum rolnictwa otwarte będą wkrótce we wszystkich guberniach informacyjne biura rolnicze, które pośredniczyć mają między wytwórcami a nabywcami płodów rolnych. Głównem jednak zadaniem tych biur będzie pośrednictwo w sprowadzaniu nasion, maszyn i in. artykułów rolniczych.

— Towarzystwo chmielarskie w Warszawie przedstawiło ministeryom skarbu i rolnictwa swoje zapatrywania co do potrzeby dostawy chmielu krajowego na rynki zagraniczne. Zdaniem Towarzystwa konieczną jest rzeczą zbudowanie w tym celu kosztem państwa specyalnych składów chmielu, z odpowiednim urządzeniem do czyszczenia, suszenia itp w głównych ogniskach sprzedaży: Moskwie, Warszawie i Dubnie. Koszt budynków wyniesie 119,000 rs. Prócz tego pożądane byłoby wyznaczenie premii na wywóz chmielu za granicę w wysokości 3 rs. od puda. Na tych warunkach Towarzystwo wyraża gotowość wydzierżawienia składów rządowych za wynagrodzeniem w stosunku 3% ich faktycznej wartości i zobowiązuje się wywozić rocznie 10,000 pudów chmielu za granicę. Ze względu na to, iż kwestya ta jest bardzo zawiła, ministerya postanowiły powierzyć przejrzenie jej specyalnej komisyi, złożonej z komisyj obu ministeryów. Rozpocznie ona czynności w jesieni r. b.

Konkurs. Zarząd warszawskiego Towarzystwa śpiewaczego „Lutnia" ogłasza konkurs na napisanie utworu: *a*) na chór męzki *à capella*; *b*) na chór mieszany *a capella*. Przeznacza dla każdego działu po jednej nagrodzie, wynoszącej 50 rs. Utwory powinny być utrzymane w formie zwykłej pieśni, w łatwym stylu. Nadsyłać je należy pod adresem „Lutni," resursa Obywatelska (wraz z kopertą, zawierającą nazwisko autora) najpóźniej do 1 października 1897 r. włącznie.

Klęski. Okolice Połańca w gub. Radomskiej grad spustoszył zupełnie. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiej klęski. Ludność zagrożona nędzą i głodem.

— Nowa klęska grozi Indyom, tak ciężko już dotkniętym przez głód, dżumę i trzęsienia ziemi: olbrzymie roje szarańczy spadły na pola, otaczające Bombaj; zniszczyły one w Belgaum całe zbiory, które uratowano od suszy.

Katastrofy kolejowe. Na stacyi Sinielnikowo kolei Sewastopolskiej rozbił się pociąg towarowy.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 11 Іюля 1897 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.